

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35015
PLISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ Piątek, 28 XII 1984 r. ■ Nr 308 (11185) ■ Rok XXXVI ■ Cena 5 zł ■ Wyd. 1

„Od piątku do piątku”
magazyn społeczno-kulturalny
„Gazety Krakowskiej”

PROZA ■ POEZJA ■ ESEJ ■ REPORTAŻ ■ PRZEKŁADY ■ WSPOMNIENIA ■ FELIETONY ■ RECENZJE ■ CIEKAWOSTKI
♦ Str. 3: Wiersze Jana Racuta z recenzją Konrada Strzelewicza, część I refleksji Macieja Chrzanowskiego o literaturze polskiej „Z perspektywy czterdziestolecia”. ♦ Str. 4: Grażyna Włodek o powstaniu w Wielkopolsce w roku 1918. ♦ Str. 5: Izabela Pieczara rozmawia z Danielem Passentem, „Okolice teatru” ♦ Str. 6: Opowiadanie Mirosława Jabłońskiego pt. „Naumachia”, „Potyczki z telewizją”

Obraduje Sejm PRL

Projekt ustawy budżetowej na 1985 rok

WARSZAWA (PAP). Są w naszej gospodarce fakty budzące nadzieje, ale również — nadal — zjawiska niekorzystne w różnych dziedzinach — stwierdzono w debacie poselskiej na rozpoczęty 27 bm. wieczorem dwudniowym posiedzeniu Sejmu. Jest ono poświęcone głównie przyszłorocznym finansom państwa. Do przywrócenia równowagi drogą jeszcze trudną i długą — podkreślano. Zamierzenia na rok przyszły są realne; świadczą o tym tegoroczne pozytywne tendencje w gospodarce. Zadania w sferze gospodarczo-finansowej wielu mówców wiązało z sytuacją polityczną i społeczną w kraju.

Polityka trudnego pieniądza

(Red. Janusz Hańderk przekazuje z Sejmu)

Nie zdążyliśmy jeszcze ochłonąć z świątecznej atmosfery, gdy za sprawą Sejmu przychodzi nam przypomnieć sobie o prozie życia. Proza ta zaś, to debata naszego parlamentu o finansach państwa w roku przyszłym — czyli o budżecie, bilansie płatniczym, bilansie pieniężnym, przychodach i wydatkach ludności itd. Kiedy rzecz o pieniądzu i to podjętym na przedmieściu, natychmiast rodzi się pytanie: jaki będzie ten przyszły, 1985 rok, co przyniesie naszemu krajowi i każdemu z nas z osobą?
Z całą pewnością będzie to rok trudny, tak jak trudne są lata głębokiego kryzysu, chociaż przynadł trzeba, iż z przedstawionych postom materiałów wynika, że uczynimy kolejny krok do przodu w tym naszym mozolnym marszu z gospodarczych nizin. Nie ma oczywiście podstaw do wielkiego optymizmu, gdyż optyzm wielki bywa z reguły bezpodstawny — jest natomiast zimna kalkulacja co zrobić możemy i co zrobić powinniśmy, by było się nam lepiej.
Rząd zamierza kontynuować politykę „trudnego pieniądza” i przeciwdziałania inflacji. Ten „trudny pieniądz” to nie innego, jak rozsądne udzielanie kredytów

Obchody 66. rocznicy powstania wielkopolskiego

POZNAŃ (PAP). 27 bm. odbyły się w Poznaniu centralne obchody 66. rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego — zwycięskiego czynu niepodległościowego — który swą polityczną wymową i sukcesami orenymi zdecydował o ukształtowaniu się granicy zachodniej II Rzeczypospolitej i powrocie do macierzy znacznej części ziem b. zaboru pruskiego. Powszechny i ludowy charakter powstania wielkopolskiego, które 27 grudnia 1918 r. wybuchło w Poznaniu, był istotnym czynnikiem jego powodzenia. Pod sztandary armii powstańczej, liczącej 72 tysiące ludzi pod broń, przybyli również ochotnicy z ziem lubuskiej, Śląska i Pomorza Zachodniego. Wyzwolenie Poznania wspierało z kolei wszelkie inicjatywy i walki wyzwolenicze na pozostałych ziemiach byłego zaboru pruskiego, a zwłaszcza walkę powstańców śląskich.

Tradycyjne, doroczne spotkanie Zwierzchnicy kościołów i związków religijnych nierzymskokatolickich w Urzędzie Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP). W Urzędzie Rady Ministrów odbyło się 27 bm. tradycyjne doroczne spotkanie zwierzchników kościołów i związków religijnych nierzymskokatolickich. Uczestniczyli w nim także seniorzy polskiego ruchu ekumenicznego. Rolę gospodarza pełnił wiceprezes Rady Ministrów Mieczysław F. Rakowski.
Dziennikarz PAP relacjonuje:
Witając przybyłych wicepremier M. F. Rakowski w serdecznych słowach — także w imieniu Wojciecha Jaruzelskiego — przekazał im wyrazy szacunku i uznania za niezmiennie patriotyczną postawę oraz rzeczywiste, nie tylko deklaracyjne, zrozumienie nadrzędnych racji socjalistycznego państwa. Nie można nie dostrzec — powiedział — konstruktywnej roli, jaką odegrały w obchodzącym roku reprezentowane przez was kościoły i związki wyznaniowe w przelamywaniu izolacji Polski na forum międzynarodowym. Chcąc też przypomnieć owocny wasz wysiłek i aktywność, sprzyjającą pozytywnemu rozwiązywaniu różnych problemów naszej codzienności. Taką też postawę krzewicie wśród wiernych, wykazując w praktyce, iż poszanowanie konstytucyjnych zasad ustrojowych socjalistycznej Polski odbywa

Narada Doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego
WARSZAWA (PAP). Zgodnie z osiągniętym porozumieniem, w połowie stycznia 1985 r. w Sofii odbędzie się kolejna narada Doradczego Komitetu Politycznego Państw—Stron Układu Warszawskiego.

Ze spotkania z Jerzym Jaskiernią „...my nikomu ustnie nie zamykamy”

(Inf. wł.) Tego wieczoru świetlica proszowieckiego Urzędu Gminy wypełniona była po brzegi młodzieżą. Zjechali z pobliskich wiosek i z... Krakowa. Przygotowani do dyskusji, ze sterłą pytań wypisanych na kartkach, trochę zdenerwowani, ale pewni swoich racji, chcąc za wszelką cenę odpowiedzieć na pytania, uzyskali autorytatywną odpowiedź na szereg wątpliwości.
Gościem tego spotkania był sekretarz generalny Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego — Jerzy Jaskiernia. Przedstawiciel Kół ZSMP, Zarządu Miejsko-Gminnego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Rady Młodzieży Wszelniej działającej przy ZK ZSMP, młodzi działacze PRON poruszyli wiele istotnych spraw dotyczących życia i

Od 1 stycznia 1985 r.

Czas pracy po nowemu

WARSZAWA (PAP). W tym tygodniowo, nie będzie nadchodzącym roku można będzie inaczej gospodarować dotychczasową normą czasu pracy. Możliwość takie wprowadzenia — od 1 stycznia do końca 1985 r. — rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zasad stosowania czasu pracy w uspołecznionych zakładach pracy oraz zmian niektórych przepisów o czasie pracy.
W przyszłym roku, z powodów oczywistych, nie ma możliwości dalszego skracania czasu pracy, który i tak nie jest należycie wykorzystywany. Wymiar tego czasu, wynoszący średnio 42 godzi-

Zyczenia i gratulacje dla Jubilata

Henryk Jabłoński obchodził 75. rocznicę urodzin

WARSZAWA (PAP). 27 bm. przewodniczący Rady Państwa profesor Henryk Jabłoński ukończył 75 lat.
Z tej okazji odbyło się spotkanie z udziałem członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC, przedstawicieli kierownictwa ZSL i SD oraz Sejmu, Rady Państwa i Prezydium Rządu, na którym Wojciech Jaruzelski złożył Jubilatowi serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia.
I sekretarz KC przypomniał godną głębokiego szacunku drogę życiową H. Jabłońskiego, czołowego przedstawiciela jednolitego frontu nurtu Polskiej Partii Socjalistycznej oraz wybitnego działacza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Nawdził znaczenie jego wysiłków w umacnianiu i doskonaleniu socjalistycznej państwowości polskiej. Przypomniał chlubny udział H. Jabłońskiego w walce z hitlerowskim faszyzmem. Podkreślił wielki dor-

Uljanowsk — Nowy Sącz

(Inf. wł.) Problemem dotyczącym form i metod współpracy pomiędzy bratnimi miastami poświęcone było wczorajsze spotkanie i sekretarza KW PZPR w N. Sączu Józefa Brozka z grupą dziennikarzy, którzy niedawno gościli w Uljanowsku. Poza relacją z pobytu oraz planami na przyszłość, o czym poinformowali redaktor naczelny „Gazety” Sławomir J. Tabkowski, redaktor naczelny „Dunajca” Adam Ogorzałek oraz korespondent TV w Zakopanem Ryszard Gozał, przekazano także serdeczne pozdrowienia i noworoczne życzenia od ludzi pracy Uljanowska, Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR i wszystkim mieszkańcom województwa nowosądeckiego.
W spotkaniu uczestniczył także zastępca kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR, członek delegacji Mieczysław Matras.

Nowy olej silnikowy z gdańskiej rafinerii

Powraca na rynek „selektol specjal” bo chcą tego niektórzy posiadacze samochodów

GDĄSK (PAP). Gdańska rafineria rozpoczyna produkcję nowego oleju silnikowego, którego technologię opracował Instytut Technologii Nafty. Przeprowadzone zostały już odpowiednie badania eksploatacyjne. Obecnie trwa uruchamianie produkcji na skalę przemysłową. Będzie to olej wielosezonowy „selektol super SE/CCMC” równoważny jakością z olejem „selektol super plus”.
Olej ten w porównaniu z olejami typu „selektol specjal”

Największą na świecie baterię koksowniczą wzniesli Polacy

(Inf. wł.) Tuż przed Świętami Bożego Narodzenia w zakładach metalurgicznych należących do wielkiego zachodniemieckiego koncernu Mannesmannröhren Werke w Duisburgu, znanego z produkcji wielkośrednicowych rur pozbawionych szwów, rozpalono — jak pisała miejscowa „Nord Anzeiger” — największą na świecie baterię koksoowniczą. Nie byłoby w tym żadnej dla nas sensacji, gdyby nie fakt, że tę baterię wzniesli w ciągu zaledwie 8 miesięcy wysokiej klasy fachowcy z Krakowskiego Przedsiębiorstwa Budowy Pieców Przemysłowych. Bateria wzniesiona według projektu i na zlecenie innego zachodniemieckiego koncernu Krupp Koppers ma 110 metrów długości, 18 metrów szerokości i 70 konów o wysokości 7,85 metra każda. Rekoradowy jest ten ostatni parametr, bowiem do tej pory w całej Europie budowano baterie o wysokości nie przekraczającej 5,5 metra.
Wbudowano 30 tys. ton materiałów ceramicznych, czyli — licząc na sztukę — 10 milionów najprzeróżniejszych kształtek, a wszystkie z do-

Rozpoczął się proces w sprawie uprowadzenia i śmierci ks. J. Popiełuszki

TORUŃ (PAP). Przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu rozpoczął się proces w sprawie o uprowadzenie i zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki. Aktem oskarżenia obciążono 4 osoby: Grzegorza Pi-

Komentarz dnia Przed wyborami

3 grudnia br. Sejm jednogłośnie uchwalił ustawę konstytucyjną o terminie upływu kadencji parlamentarnej. Termin ten ustalono na 31 sierpnia 1985 r.
Nie mam zamiaru dociekać, czy te właśnie datę wybrano celowo, czy przypadkowo, 31 sierpnia jest przecież dniem wpisany w najnowszą historię Polski. 31 sierpnia w gdańskiej Stoczni im. Lenina zostało podpisane jedno z trzech najważniejszych porozumień społecznych. Dokładnie w pięć lat później, 31 sierpnia 1985 r. dobiegnie końca obecna, ósma kadencja Sejmu.
Jest to kadencja trudniejsza i dłuższa od poprzednich. Trudniejsza, skoro przypadła na czasy napięć i niepokojów, nabrzmiałe ostrymi sporami o kształt ustrojowy Polski. Dłuższa, ponieważ w obliczu dramatycznej sytuacji wewnętrznej — została przedłużona. Jest to zarazem kadencja zdecydowanie inna od poprzednich. Sejm przejął w swoją gestię sterowanie gospodarką państwa i poddał ją reformie. Sejm podjął jednocześnie reformy ustrojowe, uchwalił wiele ustaw, usprawnił system kontroli nad działalnością rządu, umocnił swoją pozycję w systemie przedstawicielskim.
Przynajmniej obiektywnie: Sejm do podjęcia tych zadań nie był przygotowany. Wybory parlamentarne odbyły się z początkiem

Tak sądzą w Republice Federalnej... Teściowe lepsze niż ich opinia

BONN (PAP). W RFN teściowie są lepsze niż ich opinia. Taki wniosek dała reprezentatywna ankieta przeprowadzona wśród 2 tys. kobiet przez czasopismo „Eltern”. 59 proc. uczestniczek sondażu określiło swoje stosunek do młodej żony jako serdeczny a tylko 3 proc. — jako wrogi. 16 proc. kobiet znało stosunki z teściową za obojętne.

Filmowe bestsellery „Krzyżacy” na czele

WARSZAWA (PAP). Jak wynika ze statystyk Przedsiębiorstwa Rozwozszczenia Filmów, największą frekwencją na ekranach naszych kin cieszył się film „Krzyżacy”, który obejrzało 30 mln osób. 27 mln miało od dnia premiery ekranizacja „W pustyni i w puszczy”, 26 mln — „Potop”, 23 mln — „Winnetou”, 22 mln — „Noce i dnie”, 15 mln — „Zakazane piosenki”, 13 mln (w półtora roku od dnia premiery) „Wejście smoka”; po 10 mln „Pan Wołodyjowski”, „Ciechy Don”, „Fanfan Tullipian” i po prawie 10 mln „Wojna i pokój” oraz „Trędowata”.

Już jutro w Magazynie Sobotnim znajdą Państwo m. in.:

- „ROZPOCZĄŁ SIĘ NOWY ROK '84. RÓWNIEŻ OD NAS ZALEŻY JAKI BĘDZIE” — tym stwierdzeniem rozpoczął się pierwszy tegoroczny numer „Gazety Krakowskiej”. Dzisiaj, kiedy próbujemy dokonać oceny minionych 12 miesięcy na pewno w wielu kwestiach będziemy się różnić. W jednym wszakże będziemy zgodni: ROK PROBY PRZESZLIŚMY BEZPIECZNIE. Z natchnieniem ważnych spraw EDWARD WĄSIK, dokonujący na łamach magazynu bilansu politycznego mijającego roku, wybrał tylko te najważniejsze dla narodu, dla państwa:
- „Uparty skryty Litwin z Rakiszek równolegle pracował nad konserwacją kaplicy świętokrzyskiej zabezpieczając głównie ścienne malowidła rusko-bizantyjskie, których autorzy przed wiekami przyswoili — zostali przez króla Kazimierza Jagiellończyka...” — oto cytat z anonowanego w numerze świątecznym „GK” fragmentu książki ZBIGNIEWA ŚWIECHA „Kłatwy, mikroby i użenie”. Drukowany tekst dotyczy dokonań profesora RUDOLFA KOZŁOWSKIEGO. Czy i on zmarł dotknięty kłatwą przyrównywaną do kłatwy faraonów?
- KOMU POMAGA PSZCZOŁKA MAJA — „dzięki niej moja rodzina i ja możemy niekiedy spokojnie odpowiedzieć” mówi ZBIGNIEW WODECKI w rozmowie z IZABELĄ PIECZARĄ.
- Jak zdobyć wymarzonego mężczyźnę? Jak skutecznie pozbyć się „ukołchanej” kobiety? Odpowiedzi na te i inne pytania przyniesie HOROSKOP PAR ZODIAKALNYCH wzbogacony dodatkowo znakami magicznymi ZBIGNIEWA PALKI.
- A także stałe pozycje magazynu, bogaty serwis informacyjny, porady i rozrywki.

Projekt ustawy budżetowej na 1985 rok

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) kreślił, że 1984 r. jest następnym rokiem postępującej normalizacji gospodarczej i finansowej kraju. Jednocześnie występują pewne niekorzystne zjawiska. W efekcie w 1984 r. kolejny raz utrzyma się deficyt budżetowy. Poniżej planu ukształtują się np. wpływy z podatku dochodowego i z tytułu rozliczeń amortyzacji, natomiast powyżej założone wydatki na cele socjalne i kulturalne, wydatki na ubezpieczenia społeczne oraz na inwestycje i remonty kapitałowe.

Także projekt budżetu państwa na 1985 r. zamyka się deficytem w kwocie 138 mld zł. Wynika to ze wzrostu wydatków w stosunku do przewidywanego wykonania za 1984 r. o 18,4 proc. — przy wzroście dochodów tylko o 14,6 proc. Decydujący wpływ na wzrost wydatków budżetowych mają dotacje do konsumpcji towarów i usług sprzedawanych ludności po cenach niższych od kosztów. Podobne zwiększenie wykazują wydatki na cele socjalne i kulturalne.

Posel stwierdził, że o wzroście dochodów budżetowych w 1985 r. decydują wpłaty przedsiębiorstw z tytułu podatków. Stanowią one będą ponad 94 proc. łącznej kwoty dochodów budżetu.

Posel — sprawozdawca omówił następnie sytuację planiczną kraju. Na uwagę zasługuje pomysłny rozwój wymiany handlowej, jak również całokształt współpracy gospodarczej z krajami socjalistycznymi. Z projektu bilansu płatniczego na 1985 r. wynika, że ta współpraca będzie kontynuowana i pogłębiana. Inaczej kształtują się stosunki handlowe z krajami kapitalistycznymi. Dlatego projekt bilansu płatniczego nie zakłada zwiększonego napływu kredytów koniecznych dla ożywienia produkcji eksportowej.

Przedstawiając projekt planu kredytowego J. Kamiński podkreślił, że zakłada on wzrost kredytów o 10,2 proc., w tym dla gospodarki uspołecznionej o 9 proc. Przewiduje się jednocześnie zwiększenie udziału środków własnych przedsiębiorstw w finansowaniu wzrostu środków obrotowych. Różnicując dostęp do kredytów oraz ich oprocentowanie, banki będą kontynuowały politykę trudnego pieniądza.

Posel powiedział, że omawiane projekty: ustawy i planów — były przedmiotem obrad komisji sejmowych. W ich trakcie postwiłe wypowiedzieli się generalnie za przyjęciem projektów. W projekcie ustawy budżetowej zaproponowa- wli wprowadzenie nowych instrumentów pośredniego oddziaływania na przedsiębiorstwa — m. in. kaucej od inwestycji kubitatorowych. Po słowie wnioskowali za ograniczeniem dotacji dla przedsiębiorstw oraz za ściślejszym powiązaniem plac z wydajnością i wzrostem produkcji.

Posel sprawozdawca zwrócił się z prośbą o przyjęcie sprawozdania komisji sejmowej; o projekcie ustawy budżetowej na 1985 r. oraz o projektach uchwał o centralnych planach finansowych.

Rozpoczął się debata, w której w czwartek zabrał głos 7 posłów. Debata będzie kontynuowana w piątek.

Po wystąpieniu posła-sprawozdawcy rozpoczęła się dyskusja. W imieniu Klubu Poselskiego PZPR głos zabrał pos. Jerzy Gólczyński z Jeleniej Góry. Stwierdził on m. in., iż projekt ustawy budżetowej na rok przyszły oraz projekty związanych z nią uchwał są odzwierciedleniem obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju.

W imieniu Klubu Poselskiego PZPR wniósł o przyjęcie proponowanej ustawy i związanych z nią uchwał.

W imieniu Klubu Poselskiego ZSL przemawiał pos. Jerzy

Polityka trudnego pieniądza

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) jednostkom gospodarki uspołecznionej. Na bankowe kredyty liczyć więc mogą przedsiębiorstwa dające gwarancje terminowych spłat pożyczek, dobrze gospodarujące. Inne spotykają się z twardymi warunkami banku lub nawet z odmową udzielenia kredytu. Grozi to może upadłością — czyli bankrutstwem — mierzennemu przedsiębiorstwu. Zarżenia te są ze wszech miar słuszne, ale jak mówią się w kulturach sejmowych, do tej pory nie doczekaliśmy się bankrutstwa żadnego z polskich przedsiębiorstw, choć są przecież takie, które zgodnie ze wszystkimi prawidłami ekonomicznymi powinny przestać istnieć. W sytuacji zagrożenia zawsze znalazło się tylu obrońców potencjalnego bankruta, wyrażano argumenty o „wyższych racjach”, że w konsekwencji uruchamiano akcje reanimacyjne nieważące jedną z zasad reformy gospodarczej. Czy ta zła praktyka będzie kontynuowana — trudno przesądzać, ale z całą pewnością wiadomo, że kontynuowana być nie powinna.

wszystcy jednakowo i równie wydajnie pracują, chociaż zrabiać maksymalnie dużo chcieliby każdy. W tym miejscu wkraczamy już jednak do zagadnienia wychodzące poza ramy sejmowej debaty.

Pomimo że jesteśmy w kryzysie polityki trudnego pieniądza obowiązywać musi nie tylko jednostki gospodarki uspołecznionej, ale także każdego, kto zawiera w banku kredyt. Wzrasta więc stopa procentowa od udzielanych pożyczek, w różnej jednak skali i w zależności od rodzaju kredytu, jego przeznaczenia itp. Inflacja i w tym miejscu daje znać o sobie.

Nie będzie chyba jednak już to inflacja tak ostro i tak boleśnie odczuwalna, z jaką spotykaliśmy się do tej pory. Zakłada się bowiem, że w roku przyszłym fundusz nabywczy ludności na zakup towarów i usług znajdzie — ale znowu w ujęciu globalnym — pokrycie w podażą towarów i usług. Ale na tej podaż składają się przecież z jednej strony np. samochody i traktory, luksusowe futra za milion złotych, jak i towary codziennego użytku. Globalnie to być

Ambasador Indii gościł w Nowosądeckim

Wczoraj wojewódzki nowosądecki odwiedził ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Indii w Polsce Surendra Kumor Arora. W gmachu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Nowym Sączu dostojnego gościa podejmował pierwszy sekretarz KW PZPR Józef Brożek, a uczestnikami tego spotkania był również wojewoda nowosądecki Antoni Raczka. Mówiono o wzajemnych stosunkach polsko-indyjskich. Gość żywo interesował się problemami regionu nowosądeckiego. (SS)

Radziecki gość w Krakowie

W Krakowie przebywa z dwudniową wizytą zastępca dyrektora Wydziału Konsularnego MSZ ZSRR — Iwan M. Gorochow.

Radziecki gość zwiedził najstarsze zabudki naszego miasta oraz Kopalinę Soli w Wieliczce. Spotka się też z wiceprezydentem Krakowa Janem Nowakiem i konsulem ZSRR w Krakowie Enn Liimetssem.

Zwierzchnicy kościołów i związków religijnych nierzymskokatolickich w Urzędzie Rady Ministrów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) skiej w socjalistycznej Polsce. Złączeni z całym narodem i nie żądając dla siebie żadnych przywilejów pragniemy służyć Polsce, aby jej obywatele mogli żyć szczęśliwie, a więc uczciwie i sprawiilibyśmy.

Na dzisiaj spotkaniu — powiedział ordynariusz prawosławnych diecezji białostockiej i gdańskiej biskup Sawia Hrycuniak — dzielimy się swymi refleksjami jako obywatele z troskami sprawy ojczystej. Ten rok był szczególny, jako że przyniósł bilans 40-lecia Polski Ludowej. Biskup Sawia Hrycuniak przypomniał pomysłny rozwój budownictwa sakralnego w PRL, także — eukierownego.

Zabierając głos w imieniu Kościoła Adventystów Dnia Siódmego jego przewodniczący ks. dr Stanisław Dąbrowski podkreślił, iż pragnie z całą mocą podtrzymać zasadę oddzielenia Kościoła od państwa, świeckości instytucji państwowych oraz szkoły. My, ludzie starsi, dobrze pamiętamy lata niemieckiej okupacji, gdy dzieci i młodzież z racji innej wiary były traktowane jako obywatele gorszej kategorii. Pragnę przekazać w imieniu swych wiernych bliogosiawieństwo dla władz PRL za trud i poczynania podejmowane dla dobra kraju.

Jestem częścią społeczeństwa polskiego i mam obowiązek leczenia go z niemiłości, a zarazem kształtowania w nim ducha miłości i zrozumienia. Czujemy się związani z narodem i cała nasza nauka zmierza do tego, aby dobrze służyć ojczyźnie — powiedział superintendent naczelną Kościoła Metodystycznego ks. Adam Kuczma.

Jestem małą wspólnotą religijną, gdyż ponad 3,2 mln współwyznawców zgine- liw w komorach gazowych, zamordowanych

zostało w katowniach hitlerowskich — podkreślił członek Prezydium ZG Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w PRL Szymon Datner. Żydzi doświadczyli na sobie i da- jący światu świadectwo czym jest, jaka niesie tragedię, nietolerancja wobec cudzej odmienności. Dlatego z ogromnym szacunkiem odnosimy się do zagwarantowanych w Konstytucji PRL i potwierdzanych w praktyce zasad wolności wyznania w naszej ojczyźnie.

Inż. Stefan Bajraszewski — wiceprzewodniczący Kolegium Muzułmańskiego Związku Religijnego wspominał w dyskusji o żywym stosunku władz do budowy świątyń islamskich. Powstaje pierwszy od 150 lat nowy meczet w Gdańsku. Uzyskano zgodę na wzniesienie meczetu w Białymostku i Warszawie. Cieszą nas liczne kontakty z międzynarodowym światem islamskim, czemu władze sprzyjają.

Na zakończenie dyskusji z gorącym podziękowaniem dla władz PRL i osobistymi pozdrowieniami dla Wojciecha Jarużelskiego zwrócił się arcybiskup Bazyl Doroszkiewicz, prawosławny metropolita warszawski i całej Polski.

Następnie uczestnicy spotkania wysłuchali odpowiedzi M. F. Rakowskiego na zgłoszone przez siebie pytania, wątpliwości itp. Istnieje i w naszym życiu wiele zjawisk, które mogą i powinny być ludźmi różnych światopoglądów, dla dobra racji nadrzędnych — powiedział wicepremier. Zasady polityki wyznaniowej ludowego państwa są niezmienne. Doceniamy subtelność złożoności osobowości człowieka i szanujemy ją. Ale ta osobowość musi być podporządkowana narodowemu celom i interesom państwa. Tylko wówczas można będzie mówić o etyce dialogu, podejmowanego w trosce o dobro ojczyzny.

Z dalekopisu

(a) 27 bm. obradowały na wspólnym posiedzeniu Prezydium Centralnego Komitetu, Centralnej Komisji Rewizyjnej i Centralnego Sądu Partyjnego Stronnictwa Demokratycznego. Dokonano oceny dorobku mijającej kadencji. Podkreślono, że współdziałanie wszystkich pionów stronnictwa, liczące iniejaływy podejmowane przez komisje re- wizyjne i sądy partyjne przyczyniły się do konsekwentnej i wszechstronnej realizacji programu SD.

Omówiono wyniki ostatniego posiedzenia Centralnej Komisji Współdziałania PZPR SD i ZSL.

Członek Biura Politycznego KC KPZR, premier ZSRR Nikołaj Tichonow zakończył w czwartek oficjalną wizytę w Turcji.

Henryk Jabłoński obchodził 75. rocznicę urodzin

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) bek naukowy profesora oraz zasługi w rozwoju nauki polskiej, szkolnictwa i oświaty.

I sekretarz KC Zyrzył H. Jabłońskiemu dalszej owocnej pracy dla dobra socjalistycznej ojczyzny — Polski Ludowej.

Z okazji 75. rocznicy urodzin przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński otrzymał depeszę z życzeniami i gratulacjami od Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, które jednocześnie przyznało mu wysokie odznaczenie radzieckie — Order Rewolucji Październikowej.

Z tej okazji dziekan konopu dyplomatyckiego, ambasador Szyryjskiej Republiki Arabskiej Mohammad Toufik Juhani złożył Jubilatowi, w imieniu szefów przedstawicielstw dyplomatycznych akredytowanych w Warszawie, gratulacje oraz przekazał serdeczne życzenia i pozdrowienia.

Sekretarz generalny Rumuńskiej Partii Komunistycznej, prezydent SRR Nicolae Ceausescu nadesłał przewodniczącemu Rady Państwa Henrykowi Jabłońskiemu z okazji 75. rocznicy urodzin depeszę gratulacyjną. Decyzją władz rumuńskich, H. Jabłońskiemu przyznano Order Gwiazdy Socjalistycznej Republiki Rumunii i Klasy 20 Wstęży.

Henryk Jabłoński otrzymał również depesze gratulacyjne m. in. od sekretarza generalnego KC Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu, przewodniczącego Rady Rewolucyjnej Demokratycznej Republiki Afganistanu Babraka Karmala, sekretarza generalnego KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, przewodniczącego Rady Państwa Ludowej Republiki Bułgarii Todora Żiwkowa, sekretarza generalnego KC Komunistycznej Partii, Czechosłowacji, prezydenta Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej Gustava Husaka, przewodniczącego Prezydium Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii Veselina Djuranovicia, I sekretarza KC Komunistycznej Partii Kuby, przewodniczącego Rady Państwa i Rady Ministrów republiki Kuby Fidela Castro Ruz, prezydenta Koreńskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Kim Ir Sena, sekretarza generalnego KC Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej, przewodniczącego Prezydium Wielkiego Churuu Ludowego MRL Zambnya Baimunha, sekretarza generalnego KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, przewodniczącego Rady Państwa Niemieckiej Republiki Demokratycznej Ericha Honeckera, przewodniczącego Rady Prezydialnej Węgierskiej Republiki Ludowej Pala Losonezi i przewodniczącego Rady Państwa Wietnamskiej Republiki Socjalistycznej Truong Chinhia.

Największą na świecie baterię koksowniczą wnieśli Polacy

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) końca rok — jest w pewnym sensie dla krakowskich „Pieców Przemysłowych” jubileuszowy, bowiem dokładnie 20 lat temu ta firma debiutowa- ła na międzynarodowej arenie przy zwołaniu konferencji wznoszącej obiekty przemysłowe w Korei i Mongolii. (jb)

Rozszyfrowano kod genetyczny białych ciałek krwi?

WASZYNGTON (PAP). Naukowcy z uniwersytetu Colorado przedstawili w raporcie opublikowanym w brytyjskim czasopiśmie „Nature” wyniki badań nad białymi ciałkami krwi. Twierdzą oni, że złamali kod genetyczny, według którego powstaje białka umożliwiająca białym ciałkom krwi rozpoznanie tkanki obcej wywołującej chorobę. Proteina ta zwana jest umownie receptorem komórki T.

Osiągnięcie to stało się udziałem dwóch naukowców, Gek-Kee Sima i Johna W. Kapplera. Zdołali oni wyizolować gen komórki T z nowotworu człowieka.

Komórka T jest odmianą białych ciałek krwi. Oprócz niej istnieją jeszcze komórki B. Pełnią one w organizmie funkcje obronne, zwalczając wirusy i bakterie chorobotwórcze.

Naukowcy są zdania, że główną przyczyną wielu nieuleczalnych, lub trudno uleczalnych chorób, takich jak alergia, sklerozę czy AIDS, są zaburzenia w funkcjonowaniu komórki T.

Receptory tych komórek pełnią rolę „oczu i rąk” komórki T. System obronny zostaje uruchomiony w momencie, gdy receptory rozpoznają i zlokalizują w organizmie obce ciała.

Komórki T stanowią połączonego arsenału immunologicznego organizmu. Są one pokrewne komórkom B, które do tej pory były lepiej rozpracowane przez naukowców.

Komórki B posiadają receptory zwane powszechnie antyciałami. Antyciała rozpoznają tzw. antygeny czyli substancje zlokalizowane na powierzchni wirusów i bakterii. To w zasadzie wystarsze antyciała od skutecznej interwencji. Mechanizm działania receptorów komórki T jest bardziej skomplikowany i dlatego właśnie przez wiele lat stanowił dla naukowców zagadkę.

Ze względu na genetyczny kod genetycznego receptora komórki T, naukowcy otrzymali w zasadzie prawie kompletny obraz systemu immunologicznego organizmu człowieka.

Nowy, 12. numer „Pisma Literacko-Artystycznego”

Miła niespodziankę swoim Czytelnikom sprawiła redakcja „Pisma Literacko-Artystycznego” wydając ostatni, grudniowy numer w podwójnej objętości. Podstawowy blok tematyczny stanowił tym razem literatura fantastyczno-naukowa, reprezentowana tekstami Jerzego Grundkowskiego, Marka Oramusa, Marcjela Parowskiego oraz Mirosława P. Jabłońskiego, znanego Czytelnikom „Gazety Krakowskiej” z niedawnego drukowania opowiadania „Drzewo genealogiczne” oraz reportażu o Muzeum Reformacji w Mikołajkach. Ten blok tematyczny zamyka tekst Andrzeja Niewiadowskiego „Tradycja fantastyki naukowej w literaturze polskiej”.

Drugim wiodącym motywem ostatniego numeru „Pisma Literacko-Artystycznego” jest wzmianka (m. in. tarot — o kultura Wschodu, reprezentowana tekstami Jacka Kryga „Księga Przemian wśród Wschodu” i „Księga Przemian wśród Chin” oraz Tadeusza Zyska „Yijing — ku głębi psyche”. Do tego dochodzą znakomite teksty C. G. Junga „Zmagania z niewiadomością”, Hermanna Hesse „O sztuce i artystach” oraz „Poeta”, Lama Chime Radha Kimpece (dyrektora sekcji tybetańskiej British Library) „Wróżyć i wyroczyć tybetańskie” oraz Beaty Paweńskiej „Tarot — droga ku mandali”. Z tematem dalekiego wschodu, wróżbiarstwa, filozofii Wschodu i ezoteryzmu wiąże się felieton Wiktora „Widmo aury”, poświęcony Rudolfowi Steinerowi i antropozofii. Poza tym wiersze poetów orientalnych i współczesnych polskich oraz, jak zwykle, recenzje, notki, sprawozdania, kronika, etc. Numer ilustrowany jest pracami nadesłanymi na „Międzynarodowe Biennale Grafiki — Kraków 1984”, dalekośćszuchodni kartami do wzmianki (m. in. tarot — o kultura Wschodu, reprezentowana tekstami Jacka Kryga „Księga Przemian wśród Wschodu” i „Księga Przemian wśród Chin” oraz Tadeusza Zyska „Yijing — ku głębi psyche”. Do tego dochodzą

SPORT. SPORT. SPORT. SPORT

W Zakopanem narciarze wystartują w Sylwestra

Pierwsze zawody narciarskie w Zakopanem odbędą się w tym sezonie 31 bm., a więc w Sylwestra. Co prawda pod Giewontem śniegu jeszcze niewiele, ale z pomocą organizatorów zamieniają się w zimowe sądownie śnieżne sroaowaczone za Świączaril.

W najbliższy poniedziałek o godz. 10 na Średniej Krowki rozebrany zostanie sylwestrowy konkurs skoków. Wezmą w nim udział najlepsi polscy skoczkowie z wyjątkiem Piotra Filasa, Bogdana Ziwiacza i Janusza Kowala, którzy będą reprezentować Polskę w tradycyjnym Turnieju Czterech Skoczni.

Pod Krokwią przygotowano jest trasa, na której także w poniedziałek o godz. 12 odbędzie się XIX z kolei narciarski Bieg Sylwestrowy. Kobiety startować będą na dystansie 6 km, a mężczyźni na 12 km. W zawodach wezmą udział także biegacze z Czechosłowacji, zabraknie jednak Józefa Luszczka, który dzień wcześniej uczestniczył bie- dzie we Wlozech w biegu zaliczanym do punktacji FIS.

„Tylko hainy i nagła odwilż mogłyby pokrzyżować plany organizatorom pierwszych zakopiankich zawodów w tym sezonie.”

Marzenia biathlonistów o mistrzostwach świata

W ostatnich latach polski biathlon przeżywa kryzys. Nasi reprezentanci tracili systematycznie kontakt z czołówką światową, do której zresztą kiedyś należeli, i obecnie coraz rzadziej pojawiają się na zawodach międzynarodowych. Zabrakło im na przykład podczas Igrzysk Olimpijskich w Sarajewie. Jak będzie w tym sezonie?

Trudno liczyć na nagłe odrodzenie polskiego biathlonu, chociaż szef wiozszkolna zwiaku Marian Turczyn ma nadzieję, że będzie nieco lepiej. Odmłodzona została kadra i obecnie znajduje się w niej ośmiu zawodników: Tadeusz Bobak, Mieczysław Bodziana, Stanisław Gąsienica (wszyscy Legia Zakopane), Jerzy Gładysz, Władysław Grysztar, Edward Jakiela (wszyscy Górnik Iwonicz), Jerzy Szzyd (Górnik Wałbrzych) i Jan Ziemiński (Start Turbacz Mszana Dolna).

Kadrowicze trenują już od maja, ostatnio przebywali na zgrupowaniu w Zakopanem. Jednakże z powodu spóźnionej zimy przebiegli na nartach znacznie mniej kilometrów niż planowali. Udalo im się rozegrwać jedne zawody, a na początku stycznia wystartują w Czechosłowacji. W dniach 17-20 stycznia wezmą udział w Oberhofie w zawodach o Puchar Świata i będzie to ważny egzamin naszych biathlonistów. Jeśli Polakom uda się w konkurencji indywidualnej zająć punktowane miejsce, a w konkurencji drużynowej zmieścić się w ósmce, start zostanie oceniony pozytywnie i tym samym nasza reprezentacja zdobędzie prawo startu w mistrzostwach świata (14-17 II RFN).

„Wydać mi się, że nie jesteśmy bez szans na wywalczenie dobrych miejsc podczas zawodów Pucharu Świata w Oberhofie — powiedział Marian Turczyn. — Bardzo byśmy chcieli wystartować w mistrzostwach świata i znów pokazać się w imprezie najwyższej rangi. To na pewno zmobilizowało kadrowiczków do bardziej wytyęonej pracy, byłoby dla nich bodźcem psychologicznym. Ale jeśli nam się nie uda, nie będziemy rozpaczali. W dalszej perspektywie naszym celem jest udział w następnych Igrzyskach Olimpijskich.”

Dla tych co na narty

(G) Grubość pokrywy śnieżnej w em: Cieszyń 8, Bielsko-Biała 9, Wisła 9, Szczyrk 14, Kubalonka 22, Żywiec 12, Rajcza 9, Rycerka Górna 22, Szafliary 18, Kowaniec 20, Czarny Dunajec 8, Witów 16, Białka Tatrzajska 20, Ponońin 19, Hala Omak 17, Kościelisko-Kiry 15, Kuźnice 21, Zakopane 12, Kasprowy Wierch 51, Hala Gąsienicowa 58, Bukowina Tatrzańska 27, Czorsztyn 8, Szczawnica 13, Krościenko 10, Ochotnica Górna 14, Rabka 20, Luboń Wielki 14, Obidowa 27, Limanowa 5, Nowy Sącz 5, Krylnica 12.

Charakterystyka pokrywy śnieżnej i warunki narciarskie: w wyniku działania silnego wiatru powstały liczne zasy, a miejscami śnieg jest wywiany. Występuje śnieg przewiany i gips. W partiach aszczytowych i na halach pokrywa śniegu wynosi do 60 cm, a w dolinach do 25 cm. Ze względu na niską pokrywe, warunki narciarskie występują tylko w kotłach i na stokach o podłożu trawistym. Na całym terenie występują liczne kamienie i korzenie.

Uwaga — występuje zagrożenie lawinowe.

Przewidywany przebieg pogody: zachmurzenie duże z roz- pogodzeniami. Okresami opady śniegu, w obszarach górskich dość intensywne.

Weekend z TKKF

SOBOTA — 30 BM.

Turniej tenisa stołowego, Nowa Huta, os. Stalowe 16 (DMR), godz. 10.

Wielobój sprawnościowy dla chłopców w poszczególnych kategoriach wiekowych, Nowa Huta, plany bieżniowe, godz. 11.

Turniej brydza sportowego parami, Nowa Huta, os. Kazimierzowski 19, Klub Seniora, godz. 14.

NIEDZIELA — 30 BM.

Ostatni otwarty turniej tenisa stołowego o puchar Krakowskiego TKKF, Nowa Huta, os. Stalowe 16, godz. 10. (lg)

Bez Christa, Grutha i Piecki

Wczoraj odbyła się Helskie hokejowa reprezentacja Polski, aby rozegrać dwa oficjalne mecze z Finlandią. Niestety nastrożenie w ostatnich towarzyskich pojedynkach z Włochami kontuzji doznało 3 czolowych graczy. Najgorzej wygląda sytuacja Christem, który ma naderwane więzadła w kolanie i nie zagra już do końca sezonu! Piecki i Gruth meają zabójczy guz na kilka dni, być może ich kontuzje nie okażą się tak groźne. Do Finlandii wyjechał z Cracovii Pawlik i Stehlicki, z Podhala Samolej, Szupński, Ujwary, Jachna i Gazy. (s)

W kilku wierszach

(G) Stanisław Szozda, mistrz i wice mistrz świata, medalista Igrzysk Olimpijskich, zwycięzca Wysoko Pokoju, zajął zdecydowanie pierwsze miejsce w plebiscycie redakcji „Włado- mości Sportowe” i „Zarzewie” na najlepszego sportowców wsi w 40-leciu PRL.

Liderem listy Grand Prix jest nadal John McEnroe, który uczestniczący w 12 turniejach zgrupował 3393 pkt. Drugie miejsce zajmuje Jimmy Connors.

Mistrz i rekordzista świata w skoku o tyczce — Siergiej Bubka uznany został sportow- cem nr 1 w 1984 r. w tradycyj- nej ankiecie radzieckich dzien- nikarzy sportowych.

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

KAROSERIA uzbrojona Flata 125p, wo w wypadku — sprzedam. Tel. 41-59-09. g-4099

FORD Grenada, diesel, 1980 — sprzedam. Zakopane, tel. 38-48. g-42171

ORGANY stereo Caslo, skrzyńce 5-biegowa — sprzedam. Tuchów, tel. 314. g-41991

POSZUKUJE garażu, okolice ul. Majora. Oferty 2532, „Prasa” Kraków, Wisłna 2.

WARTBURGA, fabrycznie nowego, zamienie na nowego Fiatu 126p lub sprzedam. Nowy Sącz, Bóźnizka 5, tel. 213-54. S-35637

NOWY plec skunimulacyjny, typ „Farel” — sprzedam. Nowy Sącz, Nowojowska 174. S-35639

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin, z usługą w domu klienta. Nowy Sącz, tel. grzech. 226-91, 265-30. S-35639

ZAOPIEKUJEMY się starszą osobą w zamian za mieszkanie. Maria i Zygmunt Karwaczy zają. Nowy Sącz, Świniarsko 288, S-35641

KABINE i zawieszane, nowy typ do Zuka i traktora 7 KM — sprzedam. Stary Sącz, tel. 451. S-35643

LODÓWKĘ nową zamienie na zamrażarkę lub planino. Nowy Sącz, Armii Krajowej 52/50. S-35647

CIAGNIK nowy, własnej konstrukcji — sprzedam. Adam Pietryga, Stara Wisła 493, k. Limanowej.

ZAMIENIE Skode 105 S na Fiatu 126p. Krylnica, tel. 28-07, wewn. 41.

23 grudnia 1984 roku w wieku 94 lat zmarł... tow. Dawid KON

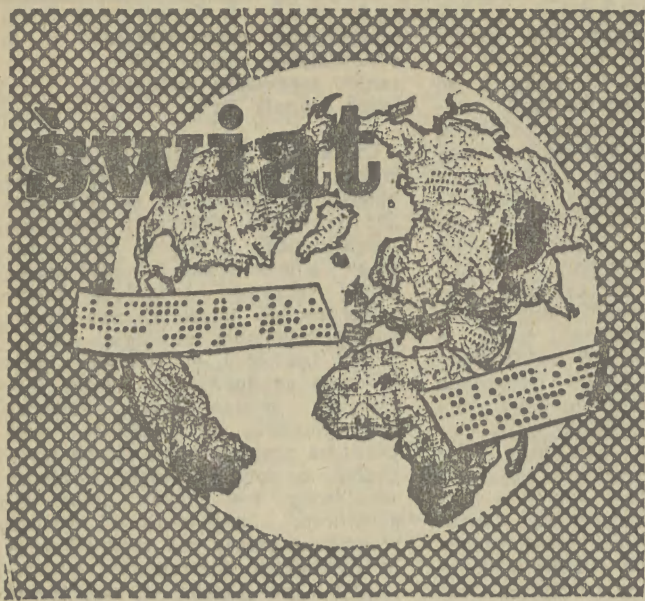
działacz ruchu robotniczego, członek SDKPIL, PPS-L, KPP, PPR i PZPR. W okresie międzywojennym był aktywnym działaczem związkowym oraz organizatorem strajków robotniczych, uczestnikiem walk rewolucyjnych na terenie zakładów pracy w Warszawie i Białymostku. W okresie okupacji hitlerowskiej na terenie ZSRR w obwodzie święrdlowskim wchodził w skład Związku Patriotów Polskich. Po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej jako doświadczony działacz partyjny brał udział w utrwalaniu władzy ludowej. Za pracę zawodową i społeczną był odznaczony Orderem Sztandaru Partii II Klasy, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Cześć Jego pamięci!

Rodzinnie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

KOMITET KRAKOWSKI POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ KOMITET DZIELNICOWY PZPR KRAKÓW-SRÓDMIEŚCIE

Pogrzeb odbędzie się w dniu 31 grudnia 1984 roku o godz. 14 na cmentarzu przy ul. Miodowej.

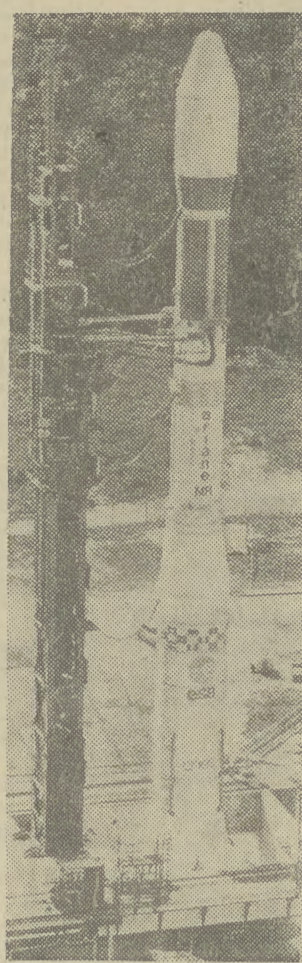


DIPLOMACJA

Dziennik „Le Monde” donosi, że nowy francuski minister spraw zagranicznych Roland Dumas uda się do Moskwy pod koniec stycznia lub na początku lutego w ramach przygotowań do oficjalnej wizyty w Paryżu przywódcy ZSRR Konstantina Czernienki.

Amerykańskie wahadłowce takie jak „Columbia”, „Challenger” czy „Discovery” mają zdecydowaną przewagę nad zachodnioeuropejską rakieta typu „ARIANE”.

KOSMOS



Dziennik podaje, że obie zainteresowane strony sądzą jednak, że wizyta odbędzie się w pierwszej połowie 1985 r. „Francja — píše „Le Monde” — nie chce być jedynym mocarstwem zachodnim pozbawionym regularnych kontaktów z Moskwą”.

Rakiety „ARIANE” wykonują już dzieł w wyśiżkach, by w niedalekiej przyszłości stać się poważnym konkurentem dla statków amerykańskich.

DEMENTI

Różne mogą być sposoby demontowania plotek. Na doświadczenia sposobu oryginalny sposób wpadł prezydent Filipin Ferdinand Marcos.

Prezydent nie pojawiał się publicznie przez trzy tygodnie, w czasie których zaczęto spekulować, że przeszedł poważną operację serca bądź nerek, choć oficjalnie podano, że ma grype.

Opozycja natychmiast oskarżyła Marcosa o „ekshibicjonizm” i brak taktu. Minister informacji broniąc prezydenta oświadczył, że „nawet Jezus Chrystus musiał prosić jednego ze swoich uczniów, Tomasza, aby dotknął jego ran, ponieważ ten nie chciał uwierzyć w cud zmarłychwstania”.

WYDAWNICTWA

Za najdroższą książkę roku 1984 uznano reprodukcję dzieła „Kosmografia Ptolemeusza”, którego oryginał znajduje się w Bibliotece Watykańskiej.

OSKARŻENIA

Dziennik „Al-Bass”, organ rządzącej w Syrii partii Bass napisał, że w specjalnych obozach w Jordani szkolił się oddział, których zadaniem będzie zglądzenie tych działaczy palestyńskich i jordańskich, którzy przeciwni są polityce Jasera Arafata.

SKARŻY

Rabunkowa eksploatacja lasów tropikalnych grozi zagładą wielu gatunków flory i fauny. Tak jest wniosek zakończonych w Madrycie obrad Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i Zasobów Naturalnych.

NARKOTYKI

Czterech biskupów z Baskonii i Nawarony opublikowali dokument, według którego terrorystyczna organizacja ETA za broń płaciła narkotykami.

WYDARZENIA

Domu, wszyscy myśleli, że prezydent nie robił a jedynie ucinia sobie drzemkę w gabinecie. — Czy zajmujesz się jeszcze czymś poza przemieszczaniem obrotów silnika helikoptera?

— Ależ oczywiście! Jestem również odpowiedzialny za to, żeby silniki helikopterów armii powietrznej nie ustawały w robieniu hatasu kiedy prezydent opuszcza helikopter. Byłoby to wielce stresujące dla niego, gdyby panowała zupełna cisza i chmara reporterów zarzucała go mnóstwem pytań.

— Wyzobrażam sobie, że nawet Sam Donaldson nie jest w stanie konkurować z hałasem jakiego wywołuje silnik czterech silników armii sił powietrznych? — Jest to niesamowite, ale Sam nauczył się tak operować głosem, że może być słyszany nawet ponad hałasem, który wywołuje „boeing 707”. Doprowadziło to do tego, że prezydent automatycznie rzuca „tak” lub „nie” jeśli tylko Sam pojawia się w tłumie.

— Wobec tego Donaldson musi doprowadzać go do szaleństwa? — Nie sądzę, ale ilekroć prezydent opuszcza Biały Dom i Donaldson nie ma w tym czasie pan Reagan jest bardzo zdenerwowany ponieważ nie wie czy powinien krzyknąć coś do prasy czy nie.

— Podziwiam prezydenta za to, że potrafi opuścić Biały Dom w ogromnym hałasie jakiego robią silniki nie tylko odpowiadające na pytanie Donaldsona ale także pomagające Nancy wejść do helikoptera i wszystko to w tym samym czasie — powiedziałam.

Mój rozmówca uśmiechnął się.

— Czyż nie dlatego mówi się o nim, że jest Wielkim Postanikiem.

(„International Herald Tribune”)

SCENARIUSZ

W listopadzie br. dowództwo sił zbrojnych Szwajcarii zorganizowało na terytorium tego kraju ćwiczenia wojskowe z udziałem 12 tys. żołnierzy. Do tego typu informacji odbiorcy serwisu agencji światowych zdążyli się już przyzwyczaić.

Jak ujawniła szwajcarska „Wochezeitung” autorzy tego dokumentu zakazyli, iż zaplanowane w październiku przyszłego roku wybory powszechne w Grecji wygra lewica dzięki fałszerstwu w głosowaniu.

REZOLUCJE

Główny Komitet Polityczny Zgromadzenia Ogólnego uchwalił rezolucję zawierającą wniosek, aby w 1985 r. problem Antarktydy został włączony do porządku obrad. Rezolucja pomija milczeniem kontrowersyjny problem dostępu do eksploatacji bogactw naturalnych tego kontynentu.

AP pisze, że Malesja w imieniu grupy państw Trzeciego Świata domagała się początkowo utworzenia specjalnego komitetu ONZ ds. Antarktydy, który zastąpiłby obecny sytem oparty na wielostronnym układzie z 1959 r. Jednakże w obliczu zdecydowanych sprzeciwów szeregu państw, w tym USA i ZSRR, przedstawiciel Malesji zrezygnował z uwzględnienia tego wniosku w tekście rezolucji.

PARTIE

We Włoszech powstała — pod nazwą Włoska Partia „Zielonych” — nowa partia, opowiadająca się za ochroną środowiska naturalnego.

Przedstawiając program nowej partii, jej sekretarz generalny Nicolo Buzzo podkreślił, że włoscy „Zieloni” zamierzają wysunąć własnych kandydatów w zapowiadanych na wiosnę przyszłego roku wyborach administracyjnych.

Program „Zielonych” zawiera żądanie likwidacji broni nuklearnej na terytorium włoskim oraz przewiduje nasilenie walki dla zrealizowania tego celu.

FELIETON

„Dźwiękowiec” z Białego Domu — to tytuł felietonu znanego felietonisty amerykańskiego ARTA BUCHWALDA. Rozmawiałem z człowiekiem, który zajmuje jedno z ważniejszych stanowisk w administracji.

Ze świata wybrał ANDRZEJ STRUTYŃSKI

— Na czym polega jego tajemnica? — Doprowadził swój głos do osiągnięcia wyższych tonów niż mogą osiągnąć silniki. Jest to niesamowite. Próbowałem różnych rodzajów silników, ale bezskutecznie. Wszyscy wiedzą, że nieważne z jaką siłą pracują silniki, prezydent i tak musi odpowiedzieć na pytanie Sama nawet jeśli to ma być tylko odpowiedź „tak” lub „nie”.

— Nie wydaje mi się to być zbyt wygórowaną ceną za spokojny weekend w Camp David. — Zależy to od pytania. Jak pan zapewne wie, prezydent ma mały problem ze słyszeniem więc czasem kiedy powinien odpowiedzieć „nie” odpowiada „tak”, a czasem kiedy powinien odpowiedzieć „tak” odpowiada „nie”. Ilekroć słyszysz, że prezydent zamierza odpowiedzieć na pytanie Sama, musisz dopowiedzieć żeby silniki pracowały tak głośno aby odpowiedź nie była słyszalna.

— Czy nie byłoby łatwiej gdyby prezydent opuszczał Biały Dom bez obecności prasy? — Tak, byłoby lepiej, ale jest to jedyna okazja, żeby prezydent pojawił się publicznie. Jeśli nie umożliwiłbyśmy telewizji uczestniczenia w przylotach i odlotach prezydenta z i do Białego

— Widziałem twoją pracę w telewizji — powiedziałem z podziwem. — Tak, doprowadziłem wszystko do perfekcji. Jest tylko jeden człowiek, którego nie jesteśmy w stanie wycisnąć. Sam Donaldson z

na chodnikach wznosiła okrzyki „Raus nach Deutschland”. Nastąpił zmrok, zapalili się lampy i rozległy się nawoływania „Do broni”. Szyły wieści, że jednostki wojsk niemieckich weszły na miasto i kierują się ul. św. Marcina. Istnieje przypuszczenie, że pragną podejść pod „Bazar”. Część ludności, szczególnie kobiety, pokryły się w bramy domostw, aby przebiec niebezpieczne chwile.

W listopadzie 1918 r. społeczeństwo polskie ogarnęło wzruszenie i radość z odzyskanej niepodległości. Niezależnie jednak od uczuć emocjonalnych, chłodniejsza refleksja pozwalała dostrzec, że jeszcze spraw trzeba wyjaśnić i rozwiązać, aby odradzające się państwo mogło spełnić nadzieje. Jednym z głównych problemów była kwestia granic, a co się z tym wiąże sprawa zaboru pruskiego, który znalazł się poza zasięgiem władzy polskiej. Istniejące tu stosunki różniły go poważnie od innych dzielnic Polski;

że od kolumny ku wejściu do hotelu „Bazar” podążył osobnik w mundurze. Wyślaliśmy zwiad do „Bazaru”. Okazało się że jest to oddział wojsk wartowniczych z fortu Prittwitz (również organizacja polska). Po strzymaniu z „Bazaru” wskazówek, oddział pomaszerał daleko. Po chwili usłyszeliśmy całą serię strzałów. Nasi obsadzieli Zamek, i dykcję poczty. Tej nocy Polacy opanowali Poznań. Otrzymałmy polecenie, aby być w pogotowiu, ale w pierwszej kolejności musieliśmy odprowadzić do domów kobiety i dzieci, które były ukryte w bramach. Na Starym Rynku w tramwajach urządzano wartownie. Każdy się podporządkował temu, który w danym tramwaju pełnił funkcję dowódcy bez oglądania się na to, kto to jest i jakie ma kwalifikacje. To było przeciwieństwo powstania. 29 XII zdobyto cytadela, później koszar niemieckie. 6 I 1919 r. oddziały M. Palucha, najbardziej zdecydowanego przywódcy powstania, zajęły ostatni ważny punkt oporu Niemców w rejonie miasta — lotnisko na Ławicy. W ślad za Poznań, powstanie rozciągało się także na prowincję. Zdarzały się wypadki, że ludność niemiecka deklarowała gotowość podporządkowania się nowym władcom polskim. Jeszcze w pierwszej połowie stycznia 1919 r. zdobyto większą część Wielkopolski, w rejonach niemieckich pozostały tylko wąskie pasy pograniczne na północy i zachodzie.

Sam wybuch powstania początkowo nie wpłynął na politykę Komisariatu NRL, która dalej stała na stanowisku, że zabor pruski należy pod względem państwowym do Niemiec, toteż prowadził on w tej sprawie rokowania z władzami berlińskimi. Dopiero wobec faktów dokonanych zdecydował się na energiczniejsze kroki przeciwko „legalnej” władzy. 9 I 1919 r. Komisariat NRL objął władzę na wyzwolonych terenach b. zaboru pruskiego. Na czele władz administracyjnych stanął W. Trampczyński. Przystąpiono do poszczególnych urzędów i szkółnictwa a także do zorganizowania armii polskiej, której dowódcą został gen. J. Dowbór-Muśnicki, dawny generał rosyjski, twórca I Korpusu Wojsk Polskich, jeden z najbardziej reakcyjnych generałów w tworzącej się armii polskiej. Kandydatem Dowbora zaproponował Komisariatowi NRL J. Piłsudski. Po przybyciu do Poznańa Dowbór-Muśnicki przystąpił do reorganizacji jednostek powstańczych w miejsce luźnych oddziałów powstałych w formie regularnej armii, co wprawdzie zapewniało większą dyscyplinę, operatywność i skoordynowanie akcji, ale jednocześnie osłabiało „pierwotną żywotność i demokratyczny ducha w szeregach powstańczych”. Walka nie była zakończona. Pod koniec stycznia po stumieniu wystąpieli rewolucyjnych w Berlinie, przystąpili Niemcy do działań ofensywnych. Szczególnie zalety charakter miały walki na północy i zachodzie: pod Kępnia, Babimostem, Kargową oraz w okolicach Wolsztyna. Powstańcom, mimo przejściowych strat, udało się utrzymać pozycje zdobyte w pierwszej fazie powstania. 16 II 1919 r. podpisano w Trewirze rozejm, w którym Niemcy zmuszeni byli uznać wykręśloną przez zbrojny czyn powstańczy polsko-niemiecką linię demarkacyjną w Wielkopolsce. Stała się ona później, z niewielkimi zmianami granicą między Polską a Niemcami. Ostateczną decyzję w sprawie granic podjął młoda jednak, obradująca już od miesiąca, konferencja pokojowa w Paryżu. Nic więc dziwnego, że obie strony wzmacniały nadal swe sily: Niemcy powiększali liczebność Grenzschutzu, Wielkopolskie natomiast swą Armię Powstańczą, wspartą jeszcze przez oddziały gen. Hallera. Powstanie Wielkopolskie jak też stojące w pogotowiu sily zbrojne obu stron, były ważnymi czynnikami, których nie mogły nie wziąć pod uwagę wielkie mocarstwa. Na mocy traktatu wersalskiego (28 VI 1919 r.). Poznańskie, pozostające faktycznie pod władzą polską, powróciło w granice państwa polskiego; po stronie niemieckiej pozostały jedynie Międzyrzecz, Skwierzyna, Babimost i Wschowa. Na odzyskanych terenach od sierpnia 1919 r. władze sprawował Komisariat NRL, potem zaś utworzone w Poznaniu Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej, wyposażone w szerokie kompetencje i będące w dużej mierze władzą poniekąd autonomiczną. Wynikało to z polityki prowadzonej przez Komisariat NRL, który starał się zachować niezależność od rządu polskiego w Warszawie. Endeja, do której należały tu rządy, w obawie przed napływem radykalniejszych elementów starała się oddzielić Wielkopolskę od reszty kraju. Ponadto, starano się także zachować odrębność gospodarczą dzielnicy, która nie uległa w zasadzie zniszczeniom. Dysponowała reszta znacznymi nadwyżkami żywotnościami. Do lipca 1919 r. istniała granica celna między Wielkopolską a Królestwem.

Wiele odrębności ustrojowych, politycznych i gospodarczych dzielnicy utrzymywało się długo jeszcze po jej zjednoczeniu z państwem polskim.

GRAŻYNA WŁODEK



W listopadzie 1918 r. społeczeństwo polskie ogarnęło wzruszenie i radość z odzyskanej niepodległości. Niezależnie jednak od uczuć emocjonalnych, chłodniejsza refleksja pozwalała dostrzec, że jeszcze spraw trzeba wyjaśnić i rozwiązać, aby odradzające się państwo mogło spełnić nadzieje. Jednym z głównych problemów była kwestia granic, a co się z tym wiąże sprawa zaboru pruskiego, który znalazł się poza zasięgiem władzy polskiej. Istniejące tu stosunki różniły go poważnie od innych dzielnic Polski;

Tej nocy Polacy opanowali Poznań

konieczność obrony przed germanizacją, walka o utrzymanie w polskim ręku ziemi i warsztatów pracy rodziły silne poczucie solidarności narodowej. Klęska Niemiec i odrzucenie się państwowości polskiej w pozostałych zaborach zaktywizowały Polaków zaboru pruskiego. Już od lutego 1918 r. rozwijała się tu tajna Polska Organizacja Wojskowa Zaboru Pruskiego, która w końcowej fazie wojny liczyła około 4 tys. członków. W październiku postawiono polscy do parlamentu Rzeszy W. Seyda, W. Korfanty i A. Strychel podnieśli oficjalnie kwestię włączenia „polskich powiatów Górno i Średniego Śląska, Poznańskiego, Prus Zachodnich i polskich powiatów Prus Wschodnich” do odradzającego się państwa polskiego. Z żądaniem tym wystąpiły także polskie organizacje działające w Niemczech. Rewolucja niemiecka dodatkowo zaktywizowała ośrodek poznański. 10 XI ujawnił się Centralny Komitet Obywatelski, który dzień później postanowił utworzyć Naczelna Radę Ludową (NRL) będącą przedstawicielstwem „wszystkich Polaków zamieszkających na ziemiach objętych dotąd granicami państwa niemieckiego”. Na czele NRL stanął Tymczasowy Komisariat w składzie: S. Adamski, A. Poszwiński i W. Korfanty. W Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku utworzono sieć lokalną rad ludowych obok których funkcjonowała administracja niemiecka. 11 XI powstała w Poznaniu Rada Zolniersko-Robotnicza w której, podobnie jak w innych, zasiadali obok Polaków Niemcy; decydujący głos uzyskali jednak Polacy. Powstał pod egidą rządzącej w Niemczech partii socjaldemokratycznej rady, pełniły na tym terenie odmienną rolę niż w Kongresówce. Zgodnie z dyrektywami rządu ich zadanie polegało jedynie na kontrolowaniu administracji cywilnej i wojskowej. Mimo że nie miały one charakteru rewolucyjnego, szybko radykalizowały się i dążyły niejednokrotnie do przejęcia władzy.

Zgodnie z rozporządzeniem władz niemieckich przystąpiono do tworzenia oddziałów Służby Straży i Bezpieczeństwa, które będąc na żądanie niemieckim, powołane były do wykonywania czynności porządkowo-wartowniczych. Wbrew obowiązującej zasadzie partytetu, z inspiracji polskich kół wojskowych, do Straży wstępowali przede wszystkim Polacy. Rosły tym samym liczebnie kadry przyszłej armii powstańczej. Kapitułacja Niemiec i rozejm w Compiègne, mimo zabiegów dyplomacji polskiej, pominął całkowicie sprawę zaboru pruskiego. Przywódcy bardzo silnie tu endecji uważali jednak, że państwa koalicji uregulują sprawę niezależności państwowości zaboru pruskiego w myśl żądań polskich. Dlatego też wszelką działalność zmierzającą do zbrojnego obalenia panowania niemieckiego uważali oni za niecelową a nawet szkodliwą dla interesów polskiej. Rewolucja listopadowa w Niemczech w 1918 r. groziła powstaniem w centralnej części Europy wielkiego ośrodka rewolucyjnego. Zjednoczenie rewolucji rosyjskiej i niemieckiej groziło jej zwycięstwem w skali europejskiej. Polska w oczach państw zachodniej Europy stanowiła istotną w tym względzie przeszkodę.

3 XII 1918 r. zebrał się w Poznaniu Sejm Dzielnicowy, co stało się powodem wielkiej manifestacji dążeń niepodległościowych ludności polskiej zaboru. Wzięła w niej udział ludność Wielkopolski, Pomorza, Śląska i Prus Wschodnich. Sejm podjął szereg rezolucji postulujących m. in. aby „z państwem polskim złączyły się te dzielnice byłego królestwa pruskiego, w których mieszka od wieków ludność polska”. Jednocześnie wezwano J. Piłsudskiego do utworzenia rządu koalicyjnego i przedwzięcia „niebezpieczeństwa bolszewizmu”. Sejm opowiedział się za polityczną koncepcję endecji, zalecającą oczekiwanie na decyzje w sprawie granic. Ksiądz Adamski wskazywał bowiem: „Nie mamy wojska i nie mamy środków obrony... a Komendant Piłsudski oświadczył niedawno, że w wypadku rozruchów, pomocy skutecznej udzielił nam nie może”. W odpowiedzi na rezolucje Sejmu Dzielnicowego, 13 XII ludność niemiecka Poznania zorganizowała burzliwe demonstracje antypolskie. Administracja pruska odrzuciła wniosek NRL odnośnie spolszczenia urzędów i szkół. Do Poznania zaczęły napływać oddziały Grenzschutzu, które przystąpiły do rozbrajania polskich formacji wartowniczych oraz do przywracania usuniętej administracji niemieckiej. 26 XII przyjechał do Poznania I. Paderewski, który mimo sprzeciwu władz niemieckich zatrzymał się w tym mieście. Obecność wielkiego patriotę stała się powodem entuzjastycznych manifestacji ludności polskiej. 27 XII przedciwko manifestującym wystąpiły oddziały niemieckie i niemieccy mieszkańcy Poznania. Zrywano flagi polskie oraz państw koalicyjnych. Zdemolowano lokal Komisariatu NRL jak też ostrzelano hotel „Bazar”, w którym zatrzymał się I. Paderewski. W odpowiedzi zgromadzeni wokół budynku żołnierze polscy otworzyli ogień. Oto jak wyglądał dzień powstania we wspomnianych jego uczestników: „Poznań był rojny... W pewnej chwili wzrosło podniecenie i doszły nas głosy, że Niemcy skrzykują jakiś pochód... Z pochodu padaly okrzyki „Poznań niemiecki!” a ludność polska zgromadzona



OKOLICE TEATRU

syntheticzna, na opinie mojej dotrymalna, bo wprowadziłem nad wyraz istotne jest, że autor „Idioty” okazał się w Krakowie pisarzem głęboko katolickim, co teatr nie tylko dostrzegł ale i ukazał, to jeszcze lubiłby wiedzieć jak to się ma do całości oraz do tego skromnego wprowadzilem lecz istotnego zespołu wartości, do tych paru dodatkowych kryteriów, które w teatrze pozwalają nam mówić „tak” lub „nie”, „nie”. A gdy to z różnych powodów jest w tej chwili trudne lub nawet niemożliwe, bo może nie chcemy odbierać chleba zawodowym sprawozdawcom i wolimy poczekać, co na ten temat będą mieli do powiedzenia Winnicka i Miklaszewski — to może zastanowimy się jaki ten bilans jest w ogóle? Czy teatr zatrzymał się w swoim dryfie? Czy odnalazł właściwy kurs i gdzie w ogóle zmierza, jeśli zmierza?

— Ale czy wypada o to pytać — między innymi? Czy pod pozorem bilansu godzi się odrywać Czytelnik od świętej sęsty, od pracowitego trawienia lub miłego rozmowy i roztrząsania pytania, które łatwiej nie są? Takie, o których nie wiadomo skąd się właściwie wzięły i jakie przyniosą odpowiedzi? Nie godzi się. Nie wypada. Święta nie są po to, by na cokolwiek pomstować, by ostrzegać i zwracać uwagę, Czytelnikowi bowiem należy się w tym czasie ochrona i poczucie bezpieczeństwa. Nikt na nikogo nie powinien napadać, nikt nikomu

nie powinien mieć za złe, zaś felieton nie jest po to, by straszyć. Okoliczność, że wrastają niewspółmierne nakłady na teatr i że cierpi on dziś raczej na nadmiar niż na brak środków, nikt w istocie ani nie martwi, ani przejmuje, rzecz jest ponadto śmieszna sama w sobie, bo czy forsy może być w ogóle za dużo, a gdy jej nie brakuje — czy to jest złe czy dobre?

Jasne, że dobrze! W ogóle dobrze! Trzeba być idiotą, albo co najmniej niechętnym ludziom malkontentem, by mieć to za złe i publicznie wypominąć zwłaszcza, uczciwy uszy, pomiędzy świętami. A kto chce uchodzić za idiotę — nawet jeśli jest nim w istocie — albo za niechętnego ludziom malkontenta, co to ma za złe to, co wszystkich cieszyi dookoła? Nikt nie chce, rzecz jasna. Nawet Wasz Obserwator, nie pomawiany dotąd ani o nadmiar opinii w pisaniu o tym co i o kim myśli, ani nawet o nadmiernej okazywalności czy przesadnej kurtuazji wobec poniekąd których osób lub wydarzeń, waha się przeciw w tej materii i raczej potraca temat, niż rozwija go jak należy, bo może właśnie — nie należy? Skoro wszyscy są tacy zadowoleni z siebie? Skoro pieniądze Nikt i jest nadal synonimem bogactwa? Świadectwem sukcesu? Pozostaje sprawdzić otwarte pytanie czym jest pieniążek w warunkach szybko postępującej inflacji, jaka jest jego funkcja zarówno dyscyplinująca jak i spełniająca rolę wskaźnika rzeczywistości, społecznie liczących się wartości tworzonej przez teatr w całości dotowywanej nie według swoich potrzeb i racjonalnie określonych budżetów, ale wedle ambicji i apetytów tworzących go ludzi — ale to już zupełnie inne, zgoda nieświąteczne pytanie, godne raczej pióra prof. Miynarskiego lub komentarza prof. Bondrekiego niż skromnego felietonu drukowanego pomiędzy Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem.

Zamiast więc grasować bezkarnie po opłokach, zamiast knuć półświatkami po obrzeżach grządek (a może to nie obrzeża, może fundamenty?) zatrzymajmy się na chwilę przy tym, co już za parę dni, za parę godzin. Co przy takiej okazji winni swojej klienteli listonosze, kolumnarze, felietoniści, bieterzy, śmieciarze i inni usługowscy? Jasne! Winni są życzenia!

Do siegów więc Roku, Drodzy Państwo! Wszystkiego najdłuższego! Zapomnijmy na chwilę o tym, co za nami, zapomnijmy o tym, co za nami i spojrzmy z nadzieją w bliższą i dalszą przyszłość. Może się uda? Może w tym roku myślenie stanie się w Polsce nie tylko przywilejem ale — co dał nam Boże! — również nawykem?

— Skoro więc nie musimy a tylko możemy, zastanówmy się chwilę, czym był ten rok w teatrze i dla teatru? Rozejrzyjmy się dookoła. Słychać wszak wyraźnie radostny zieleń, nad który dobra się nawet parę tytułów, Jedni krzyczą „Dość wojewski”, inni wołają „Trydion”, tu i ówdzie rozlega się w prasie (zwłaszcza katolickiej) radostne „habeamus”, nauczeni jednak doświadczeniami ostatnich lat, poczekałmy na podsumowania bardziej

OBSERWATOR

— Ktoś złośliwy tak o Panu napisał w 1980 roku: „ta bulwa nadęta z „Polityki”, ta rzodkiew z wierzchu białoczerwona, a w środku sparciała, ten balon przonia wypielonij...”

— ...tym złościłem byłym ja sam... — Tak, w felietonie „Jedna trzecia bohatera”, ale to jeszcze nie koniec. O swoim zachowaniu tak Pan nadmienil: „podezas uroczystości Passent naruszył nie tylko wszelkie reguły dobrego wychowania, ale i prawa fizyki, zaczął bowiem przez swoją próżność unosić się w górę wciąż wyżej, wyżej i wyżej”. A jaki jest obecnie Pański poziom lotu?

— To oczywiście byłby kpiny. Wydaje mi się, że trzeba umieć z siebie kpić. Niestety wielu ludzi jest do tego nie przyzwyczajonych, traktują swoją osobę w sposób bardzo nadęty. Zwracają uwagę na to, co o nich napisano w gazetach, że ich nie wymieniono, że przyjęto im latka. Ludzie są strasznie małostkowi. W branży felietonowej jest też kilku agresywnych autorów. Jest pewna pani — historyczka — pisząca felietony, zresztą bez większego powodzenia, z wyjątkowym jadem. Są dziennikarze, którzy w każdym felietonie uważają za swój święty obowiązek komuś przyciąć. Ja także to miałem, ale szybko starałem się tego wyzbawić, a przede wszystkim od czasu do czasu kpić z siebie samego. Jeśli człowiek potrafi śmiać się z siebie, żyje mu się lepiej. Widzi zarówno własną osobę jak i innych we właściwych proporcjach. Ale to tak na marginesie. Wróćmy do mojego lotu, o który pan pyta. Otóż dzisiaj bardzo trudno jest być felietonistą. Niektórzy mają za złe, że w ogóle się pisuje w legalnej prasie. Z kolei czynnik oficjalnie chętnie by widzieli więcej felietonów tzw. konstruktywnych, pozytywnych. Bierze się to pewnie

stąd, iż wiele osób uważa za najlepszą formę pomocy — pochwałę. Ponadto są i tacy, którzy uważają, że dla zachowania wiarygodności należało pisać gdzieś indziej... Dzisiaj pisanie jest to taka próba jak gdyby przejścia suchą stopą po bardzo wąskiej kładce, tak aby się nie obunąć, nie zanurzyć ani we łzach — niektóre są one krokodyle — ani w tym lukrze czy kłamstwie. Tak więc nie czuje, abym specjalnie zbyt wysoko szymbował.

— A jednak jest Pan powszechnie uznawany za mistrza felietonu, a kilkakrotnie okrzyknięty ulubionym autorem czytelników „Polityki” — o czym donosi Michał Radgowski w książce „Polityka i jej czasy”. Jak podaje literatura fachowa — „Encyklopedia wiedzy o prasie” — do najwybitniejszych polskich felietonistów należeli: Prus, Sienkiewicz, Boy-Zeleński. Współcześni krytycy — z ręką na sercu — dopisują jeszcze: Daniel Passent, jako „jeden z tuzów polskiego felietonu, który pisać potrafi, czemu trudno zaprzeczyć nawet wtedy, gdy ktoś nie ma ochoty się z nim zgodzić”. Jak się Pan czuje w tej glorii i w znakomitym sąsiedztwie klasyków?

— Muszę sprostować: nie jestem żadnym mistrzem felietonu. Być może udało mi się osiągnąć to, iż mam jakąś stałą grupę czytelników, którzy sięgają po moje felietony. Częściowo wiąże się to z tym, że całe życie pracowałem w tygodniku „Polityka” cieszącym się dużą popularnością. Łatwiej było więc startować. Niestety niektórzy moi koleździ — obecni i byli — rzadko im fakt podkreślają, iż swój indywidualny sukces zawdzięczamy całemu zespołowi tego tygodnika, zespołowi tworzącemu taką gazetkę, po którą ludzie chętnie sięgają. Poza tym w dziedzinie felietonu konkurencja nie jest tak duża, tzn. różni ludzie próbują pisać felietony, właściwie każde pismo jakieś felietony drukuje, ale poziom ich nie jest wysoki. Dlatego przeciętne uzdolnienia — jak moje — już zwracają na siebie uwagę. Jednakże bez fałszywej skromności, wydaje mi się, że to co robię nie jest specjalnie dobre. I jak tu czuć się dobrze wśród klasyków? Ja się z tego śmieję. Gdybym pamiętał o tym, ile osób czyta „Politykę”, że to jest wielki nakład, że to czytają za granicą, że czytają politycy, przeciwnicy, że to czyta kawiarnia, środowiska, a ja, że niby mam być wśród tych luminary, to byłbym kompletnie sparaliżowany. Na szczęście nie zdaje sobie z tego sprawy.

— Będę jednak uparta. Jednakże zazwyczaj lekturę „Polityki” zaczynały od Pańskiego felietonu na ostatniej stronie, a w towarzystwie wręcz nie uchodzi wykazanie się brakiem wiadomości o tym, co też to Passent ostatnio napisał... — Widocznie obraca się pani w złym towarzystwie... — A jednak Pan sam o felietonie powiedział: „nie jest żadnym traktatem ani rozprawą, tylko muśnięciem tematu, zaledwie podrapaniem naszków. Gdyby wszyscy czytelnicy zgadzali się z tymi felietonami, byłoby to straszne, znaczący, że myślał na rozkaz. Mam nadzieję, że nigdy nie będę mógł nikomu rozkazywać”. A przecież kształtuje Pan w pewien sposób pojmowanie naszej rzeczywistości. Krzyczy Pan na nas, obraża się przeciwko głupocie, obłudzie. Daje Pan pod rozwagę polskie dylematy i sprzeczności. A więc czy jest to tylko „muśnięcie” dalekie od rozkazu?

— Każdy felieton — silną rzeczą — jest muśnięciem tematu, ale z wszystkich tych dotkniętych w sumie, powstaje jakiś szerszy obraz, jakaś postawa człowieka w stosunku do współczesności. I być może, że mam jakiś wpływ na sposób myślenia swoich czytelników, skoro to co piszę chcą czytać, a nawet częściowo uważają za przekonujące, podzielają moje poglądy. Nikomu natomiast nie rozkazywałem jednym felietonem, ale jeśli ktoś czytuje je latami, to może powiedzieć, że należy do tego samego obozu.

— Jakby Pan charakteryzował żywot stałego felietonisty? Przecież co tydzień budzi się Pan ze świadomością, iż musi Pan znów napisać felieton.

— Po pierwsze to trzeba wcześniej wstać. Czynie to o 7 rano. Pięczę do czasu i w zasadzie nie wychodzę ze swojego pokoju dopóki nie skończy. Myślę, że żywot stałego felietonisty jest taki sam jak żywot każdego człowieka, a różni się tylko tym stałym, cotygodniowym obowiązkiem. Ale aby to pisać, należy prowadzić w miarę aktywne życie. Przede wszystkim dużo czytać, dużo pracować, nie myśleć specjalnie o felietonie, bo zawsze jakiś temat wpadnie.

— Jeden ze współczesnych felietonistów powiedział, że zaniechał pisania, bo przeskądza mu świadomość, iż jego racje nie trafiają do czytelników. A czy Pan nie miał nigdy takich chwil zwątpienia? Czy nigdy nie tracił Pan wiary w moc słowa pisanego?

— I tak i nie. Kolega, który to powiedział, ma szereg innych zajęć. Jest wszechstronnie utalentowany, aktywny. Ja w zasadzie innych zajęć zawodowych — poza redakcją i czasami napisaniem czegoś dla kabaretu — nie mam. Dla mnie więc napisanie felietonu jest czynnością niemal niezastąpioną jak oddychanie czy jedzenie. Widać trudno jest mi z tego powodu się rozczarować czy utracić wiarę w to co piszę. A tak nawiasem mówiąc, to zajmowanie konsekwentnie jakiejś postaci i walka o jakieś przekonania, które ja w większym lub mniejszym stopniu demonstruję na tej ostatniej stronie w „Polityce”, to nie jest wyłącznie zrzucanie grochem o ścianę. Ja zresztą z reguły rzadko się śmieję, nawet jeżeli 2 i 3 tygodnie nie ukazuje się mój felieton. Ja po prostu lubię to pisać.

— Razu pewnego z zawiścią wytykał Pan KTT, że był cudownym dzieckiem, a Pan nie. Czyżby kompleksy?

— Ten wstęp został napisany na życzenie wydawcy. Przypomniała mi się wtedy taka anegdota o człowieku, który zrobił kłapę — chyba na Broadwayu — i ta kłapa okazała się sukcesem. A więc było to napisane trochę kokieteryjnie, trochę przewrotnie. Trudno. Przypomniał mi się.

— Czy twórczość kabaretowa, pisanie tekstów m.in. do programów Jana Pietrzaka, pomaga w pracy dziennikarskiej? — Tak. To jest trochę ze sobą związane. Niektóre moje felietony były kanwą do tekstów, które były wykonywane potem ze sceny. Słuchając tych utworów nie raz bardzo się ich wstydzę, a czasami bardzo się z nich śmieję. Tak to jest, że w kabarecie śmieję się z żargonu prasowego, a w prasie znowu czasami piszę żargonem kabaretowym. Korzystam więc z dziennikarstwa w kabarecie, a z kabaretu w dziennikarstwie.

— Co dla Pana jest najważniejsze z życia? — Dzieci, praca, dom.

— Jakiego zagrożenia we współczesnym świecie boi się Pan najbardziej? — Wojny. Mam tragiczne wspomnienia po II wojnie światowej. Zginęli moi najbliżsi, a teraz mam świadomość, iż po tej wojnie nie zostały kamienie na kamieniu. Jednakże uważam, że wzajemna równowaga sił, w jakiej utrzymuje się Wschód i Zachód, powoduje, mam nadzieję, że wojna nie wybuchnie już jutro. Drugie zagrożenie, którego się obawiam, to obniżenie prestiżu naszego kraju w sferze politycznej i gospodarczej. Spadek pozycji Polski w świecie, zdecydowane narastanie dystansu pomiędzy Polską a krajami rozwiniętymi. Boję się skutków tego procesu również dla ludzi, którzy

— Ten wstęp został napisany na życzenie wydawcy. Przypomniała mi się wtedy taka anegdota o człowieku, który zrobił kłapę — chyba na Broadwayu — i ta kłapa okazała się sukcesem. A więc było to napisane trochę kokieteryjnie, trochę przewrotnie. Trudno. Przypomniał mi się.

— Czy twórczość kabaretowa, pisanie tekstów m.in. do programów Jana Pietrzaka, pomaga w pracy dziennikarskiej? — Tak. To jest trochę ze sobą związane. Niektóre moje felietony były kanwą do tekstów, które były wykonywane potem ze sceny. Słuchając tych utworów nie raz bardzo się ich wstydzę, a czasami bardzo się z nich śmieję. Tak to jest, że w kabarecie śmieję się z żargonu prasowego, a w prasie znowu czasami piszę żargonem kabaretowym. Korzystam więc z dziennikarstwa w kabarecie, a z kabaretu w dziennikarstwie.

— Co dla Pana jest najważniejsze z życia? — Dzieci, praca, dom.

— Jakiego zagrożenia we współczesnym świecie boi się Pan najbardziej? — Wojny. Mam tragiczne wspomnienia po II wojnie światowej. Zginęli moi najbliżsi, a teraz mam świadomość, iż po tej wojnie nie zostały kamienie na kamieniu. Jednakże uważam, że wzajemna równowaga sił, w jakiej utrzymuje się Wschód i Zachód, powoduje, mam nadzieję, że wojna nie wybuchnie już jutro. Drugie zagrożenie, którego się obawiam, to obniżenie prestiżu naszego kraju w sferze politycznej i gospodarczej. Spadek pozycji Polski w świecie, zdecydowane narastanie dystansu pomiędzy Polską a krajami rozwiniętymi. Boję się skutków tego procesu również dla ludzi, którzy

— Kiedyś publicznie powiedział pan o sobie, iż jest człowiekiem bardzo ponurym, złośliwym, zamkniętym w sobie. Jakos — tego nie odczulam. — Musiałaby pani porozmawiać z moimi przyjaciółmi. Na pewno nie jestem typem towarzyskim, bratem „Łałą”, swoim chłopem. Jestem człowiekiem dosyć trudnym, złośliwym, czasami nieopanowanym, za bardzo mówiącym prawdę w oczy. To powoduje, że zaliczam się do osób, z którymi nie czuje się świetnie i którzy nie świetnie czują w każdym towarzystwie. Żyję w wąskim kręgu przyjaciół, zdając sobie sprawę, iż posiadam wielu nieprzyjaciół.

— 12 grudnia 1981 roku napisał Pan te oto gorzkie słowa na temat ówczesnego konfliktu w Polsce: „czy można odebrać komunistom władzę, nawet te okrojona, w środku Układu Warszawskiego, nie ryzykując najpierw rozlewania krwi bratniej, później być może, nie tylko krwi polskiej”. Czy to było proroczo?

— Tak. Myślę, że wiele osób w tym czasie czuło, iż coś się stanie. Ale część społeczeństwa i niestety naszego środowiska dziennikarskiego była ograniczonej wierności. Ludzie nie zdawali sobie sprawy ku czemu zmierzają. A ci, którzy zdawali ja sobie, byli uważani za tchórzów, asekurantów, oportunistów. Nie byłym nigdy ani w partii, ani u Bratowskiego, ani w CRZZ, ani w „Solidarności”. Miałem dosyć wygodny punkt obserwacyjny. Miejsmy w redakcji działacz Stowarzyszenia Dziennikarzy, a jednocześnie byliśmy blisko ośrodków politycznych władzy, jako takie pismo na pół oficjalne w kraju. Widziałem rację tych stron, które były nawet spersonifikowane tzn. widziałem z jednej strony Rakowskiego i Urbana, a z drugiej niektórych kolegów igrających z ogniem i bawiących się zapłkami. I nie zawiodła mnie intuicja 12 grudnia. Był to okres pouczający. Wówczas po raz pierwszy uświadomiałem w sobie, zrozumiałem, że jednak stać mnie na zajęcie jakiegoś rozsądnego stanowiska, że nie muszę się zawsze oglądać. Przez 20 lat będąc pracownikiem redakcji byłem trochę sterowanym przez przełożonych. Potem zobaczyłem jak część kolegów rzuciła się w stronę nowych idei. Każdy dokonywał jakiegoś wyboru. Ja także. Myślę, że słusznego, choć płaszczyk takie, iż nie jestem uważany ani za rzecznika sił oficjalnych, ani tym bardziej w żadnym wypadku — nie jestem uważany przez członków byłego Stowarzyszenia Dziennikarzy czy Związku Literatów, z swojego chłopca. I tak podającą tą linią staram się być tylko sobą i do niczego nie należę.

— Rozmawiamy w przededniu nowego 1985 roku. Co tym razem Pan przewiduje? — Nie jestem prorokiem, ale myślę, że będzie trwał proces jakiegoś uspokajania się, który został celowo i w dużym stopniu z powodzeniem przerwany przez morderstwo księdza Popiełuszki. Mam nadzieję, że władze wytrwają przy kursie, jaki prowadziły dotychczas, a który — wydaje mi się — przyniósł namacalne wyniki w sferze nastrojów. Ale nie tak silne i nie tak mocne, żeby jedna prowokacja mogła zatrzęsąć nastrojami kraju. Chciałbym, żeby przyszły rok był lepszy niż ten, który miją.

— Tak więc tego wszystkiego i samym sobie życzmy. Dziękuję za rozmowę.

— Ostatnio byliśmy świadkami spotkania międzynarodowego dziennikarzy w Jablonnie. Co by Pan na ten temat powiedział?

— Nie byłym w Jablonnie, bo w ogóle nie zaliczam się do tych dziennikarzy, którzy oficjalnie Polskę reprezentują. Nie mam zresztą takich repracji, żeby reprezentować kogośkolwiek poza sobą i tą częścią czytelników, która się z moim stanowiskiem jakoś utożsamia. Uważam, że „Jablonna” była wydarzeniem udanym, ale jej bohaterem nie był dziennikarz tylko generał Jaruzelski — nie jest lisostwem to co mówię. — Generał w sposób bezprecedensowy przyjął grupę przeszło stuosobową, dziennikarzy ze Wschodu i Zachodu, i mając ich wspólnie w sali od-

— Będąc w ZSRR nie byłym jeszcze dziennikarzem, ale tylko studentem I roku. niewiele więc zacierpałem z tamtego dziennikarstwa. Natomiast poznałem ten kraj, jego ludzi, ich mowę, ich sposób myślenia, poczucie godności, bezpośredniość. I mam do nich stosunek o wiele głębszy niż ci, którzy oceniają ich wyłącznie po szerokości spodni i fasonie czapek. Będąc w uniwersytecie amerykańskich występowałem już jako dziennikarz. Przekonałem się, że jest to dziennikarstwo bardzo konkretne, życiowe, praktycznie bezwoleństwowe, ale również powierzchowne i tendencyjne, jak każde dziennikarstwo. Żurnalistyka amerykańska jest bardzo operatywna, szybka, bezpośrednia. Jednakże najlepiej nauczyłem się o dziennikarstwie polskiego. Przecież poziom felietonów w Polsce był zawsze wysoki. Słonimski, Urban, Toeplitz, Czytając tych ludzi wiele skorzystałem. Ta tradycja, ten nurt, w którym oni się mieszcza, był celem, do którego dążyłem — chciałem wśród nich się znaleźć.

— Na okładce Pańskiej ostatniej książki „Bitwa pod wersalikami” jest rysunek znakomitego grafika Andrzeja Mleczki, a w środku felietony z lat 1976-82, 491 stron, cena 200 złotych, nakład 40 tysięcy i nie uświadczyłeś jej nawet spód ludy. Wstęp do tej książki kończy Pan słowami: „mam nadzieję, że zrobię kłapę”. Przecież to czysta kokieteria.

— Mam wiele kompleksów, ale nie chcę się kłaskać na kanapie jak u psychoanalizy. Nie pamiętam, abym mówił to z zawiścią. Krzysztof Teodor Toeplitz jest jednym z najlepszych, jeżeli nie najlepszym naszym felietonistą, chociaż Kisiel i Urban mają swoich zwolenników. Nie mam mowy, iżbym zawiścią KTT, bo jest moim przyjacielem, którego podziwiam jako człowieka doskonale wykształconego, bardzo mądrego, o wielkiej kulturze i dużym zapleczu intelektualnym. A to, o czym pani przypomniała, zostało powiedziane raczej z żalem, że ja za dużo czasu zmarnowałem w młodości. Zamiast więc się kształcić, więcej czytać, więcej nad sobą pracować. Niepotrzebnie tak wiele czasu spędzałem na grze w koszykówkę i uprawianiu sportu. Nie byłym wystarczająco wytrwały i systematyczny w pracy intelektualnej nad sobą. I może to jest ta niby-zawiść.

— Ale jest Pan bardzo pracowitym człowiekiem. Paderewski powiedział, że na karierę składa się 90 procent pracy, 5 procent szczęścia i 5 procent talentu. Czy zatem zrobił Pan karierę? — Wcale nie jestem pracowity. Po prostu ludzie w środowisku dziennikarskim pracują bardzo mało. A ja — przez to, że wykonuję swoje obowiązki, nawet poniżej poziomu przyzwoitości, a jeszcze napiszę jakiś felieton — od razu uchodzę za pracowitego. Ogólnie więc mogę być uznawany jako ten pracujący, ale to tylko dlatego, że to jest skromne. Myślę, że nie zrobiłem kariery, gdyż ta tzw. kariera wiisi na bardzo cienkiej nitce. Wystarczy jeden telefon i moje felietony przestaną się ukazywać. Co to jest więc za kariera? To nie jest żadna kariera.

— W 1973 roku w swojej książce „Rozbieram Senatora” skreślił Pan te oto słowa: „w polityce bowiem nie to sprawa zwyciężyła, która jest słuszna, ale ta, która jest najsilniej bronią”. A jak to jest w „Polityce”? — Myślę, że w naszej „Polityce” jest tak samo. W moim przekonaniu nie zawsze najlepsze wybieramy wyjście. Tylko czasami zwyciężyła ten pogląd, który został najsilniej argumentowany, który ma najwięcej zwolenników. Ale trzeba powiedzieć, że słabość naszej redakcji nie jest nieumiejętność zajęcia właściwego stanowiska, tylko brak konsekwencji w jego egzekucji, w jego wykonaniu, w jego obronie. Rzadko mam takie poczucie, że w naszych wewnątrzredakcyjnych dyskusjach słuszny pogląd przegrywa. Poglądy to u nas zwyciężają słuszne, gorzej jest potem z realizacją.

— Czy redaktor Daniel Passent przysparza kłopotów swojemu szefowi? — Jestem pewny, że przysparzam wiele kłopotów. Nie o wszystkim mogę powiedzieć publicznie. Mam bardzo mądrego i dyskretnego szefa — redaktora Bijaka, który bierze baty na siebie i nic o nich nie mówi. Taką już rolę szefa. Ja z mojej pracy czerpię wyrazy zadowolnienia, a szef musi zbierać ciężki.

— Bywając w świecie, w 1974 roku szukał Pan elity, przemierzając włoską Riwierę i goszcząc na ekskluzywnych przyjęciach, gdzie „podkućhenni zachowywali się jakby znali na pamięć Ekelofa”. I co? Czy znalazł Pan elitę? — Nie. Zresztą to co nazywamy elitą, to zbyt szerokie pojęcie. U nas przez elitę rozumiemy się środowisko, w którym mieszczą się osoby znane, zamożne, wpływowe. Nie ma jednorodnej elity. Jest elita wpływała, kulturalna, polityczna, intelektualna, finansowa. Ale w sumie to niewiele jest warte. I sądzę, że nie warto się za tą elitą ogładać i wspinać na palce, żeby jej dorównać, gdyż to są wszystkie tacy sami ludzie jak my. I tylko Pan Bóg dał mi talent do robienia pieniędzy, kariery czy uzdolnienia aktorskie. Dlatego elity nie warto szukać, elita nie warto się przejmować ani zajmować.

— Na okładce Pańskiej ostatniej książki „Bitwa pod wersalikami” jest rysunek znakomitego grafika Andrzeja Mleczki, a w środku felietony z lat 1976-82, 491 stron, cena 200 złotych, nakład 40 tysięcy i nie uświadczyłeś jej nawet spód ludy. Wstęp do tej książki kończy Pan słowami: „mam nadzieję, że zrobię kłapę”. Przecież to czysta kokieteria.

— Mam wiele kompleksów, ale nie chcę się kłaskać na kanapie jak u psychoanalizy. Nie pamiętam, abym mówił to z zawiścią. Krzysztof Teodor Toeplitz jest jednym z najlepszych, jeżeli nie najlepszym naszym felietonistą, chociaż Kisiel i Urban mają swoich zwolenników. Nie mam mowy, iżbym zawiścią KTT, bo jest moim przyjacielem, którego podziwiam jako człowieka doskonale wykształconego, bardzo mądrego, o wielkiej kulturze i dużym zapleczu intelektualnym. A to, o czym pani przypomniała, zostało powiedziane raczej z żalem, że ja za dużo czasu zmarnowałem w młodości. Zamiast więc się kształcić, więcej czytać, więcej nad sobą pracować. Niepotrzebnie tak wiele czasu spędzałem na grze w koszykówkę i uprawianiu sportu. Nie byłym wystarczająco wytrwały i systematyczny w pracy intelektualnej nad sobą. I może to jest ta niby-zawiść.

— Ale jest Pan bardzo pracowitym człowiekiem. Paderewski powiedział, że na karierę składa się 90 procent pracy, 5 procent szczęścia i 5 procent talentu. Czy zatem zrobił Pan karierę? — Wcale nie jestem pracowity. Po prostu ludzie w środowisku dziennikarskim pracują bardzo mało. A ja — przez to, że wykonuję swoje obowiązki, nawet poniżej poziomu przyzwoitości, a jeszcze napiszę jakiś felieton — od razu uchodzę za pracowitego. Ogólnie więc mogę być uznawany jako ten pracujący, ale to tylko dlatego, że to jest skromne. Myślę, że nie zrobiłem kariery, gdyż ta tzw. kariera wiisi na bardzo cienkiej nitce. Wystarczy jeden telefon i moje felietony przestaną się ukazywać. Co to jest więc za kariera? To nie jest żadna kariera.

— W 1973 roku w swojej książce „Rozbieram Senatora” skreślił Pan te oto słowa: „w polityce bowiem nie to sprawa zwyciężyła, która jest słuszna, ale ta, która jest najsilniej bronią”. A jak to jest w „Polityce”? — Myślę, że w naszej „Polityce” jest tak samo. W moim przekonaniu nie zawsze najlepsze wybieramy wyjście. Tylko czasami zwyciężyła ten pogląd, który został najsilniej argumentowany, który ma najwięcej zwolenników. Ale trzeba powiedzieć, że słabość naszej redakcji nie jest nieumiejętność zajęcia właściwego stanowiska, tylko brak konsekwencji w jego egzekucji, w jego wykonaniu, w jego obronie. Rzadko mam takie poczucie, że w naszych wewnątrzredakcyjnych dyskusjach słuszny pogląd przegrywa. Poglądy to u nas zwyciężają słuszne, gorzej jest potem z realizacją.

— Czy redaktor Daniel Passent przysparza kłopotów swojemu szefowi? — Jestem pewny, że przysparzam wiele kłopotów. Nie o wszystkim mogę powiedzieć publicznie. Mam bardzo mądrego i dyskretnego szefa — redaktora Bijaka, który bierze baty na siebie i nic o nich nie mówi. Taką już rolę szefa. Ja z mojej pracy czerpię wyrazy zadowolnienia, a szef musi zbierać ciężki.

— Bywając w świecie, w 1974 roku szukał Pan elity, przemierzając włoską Riwierę i goszcząc na ekskluzywnych przyjęciach, gdzie „podkućhenni zachowywali się jakby znali na pamięć Ekelofa”. I co? Czy znalazł Pan elitę? — Nie. Zresztą to co nazywamy elitą, to zbyt szerokie pojęcie. U nas przez elitę rozumiemy się środowisko, w którym mieszczą się osoby znane, zamożne, wpływowe. Nie ma jednorodnej elity. Jest elita wpływała, kulturalna, polityczna, intelektualna, finansowa. Ale w sumie to niewiele jest warte. I sądzę, że nie warto się za tą elitą ogładać i wspinać na palce, żeby jej dorównać, gdyż to są wszystkie tacy sami ludzie jak my. I tylko Pan Bóg dał mi talent do robienia pieniędzy, kariery czy uzdolnienia aktorskie. Dlatego elity nie warto szukać, elita nie warto się przejmować ani zajmować.

— Na okładce Pańskiej ostatniej książki „Bitwa pod wersalikami” jest rysunek znakomitego grafika Andrzeja Mleczki, a w środku felietony z lat 1976-82, 491 stron, cena 200 złotych, nakład 40 tysięcy i nie uświadczyłeś jej nawet spód ludy. Wstęp do tej książki kończy Pan słowami: „mam nadzieję, że zrobię kłapę”. Przecież to czysta kokieteria.

— Mam wiele kompleksów, ale nie chcę się kłaskać na kanapie jak u psychoanalizy. Nie pamiętam, abym mówił to z zawiścią. Krzysztof Teodor Toeplitz jest jednym z najlepszych, jeżeli nie najlepszym naszym felietonistą, chociaż Kisiel i Urban mają swoich zwolenników. Nie mam mowy, iżbym zawiścią KTT, bo jest moim przyjacielem, którego podziwiam jako człowieka doskonale wykształconego, bardzo mądrego, o wielkiej kulturze i dużym zapleczu intelektualnym. A to, o czym pani przypomniała, zostało powiedziane raczej z żalem, że ja za dużo czasu zmarnowałem w młodości. Zamiast więc się kształcić, więcej czytać, więcej nad sobą pracować. Niepotrzebnie tak wiele czasu spędzałem na grze w koszykówkę i uprawianiu sportu. Nie byłym wystarczająco wytrwały i systematyczny w pracy intelektualnej nad sobą. I może to jest ta niby-zawiść.

— Ale jest Pan bardzo pracowitym człowiekiem. Paderewski powiedział, że na karierę składa się 90 procent pracy, 5 procent szczęścia i 5 procent talentu. Czy zatem zrobił Pan karierę? — Wcale nie jestem pracowity. Po prostu ludzie w środowisku dziennikarskim pracują bardzo mało. A ja — przez to, że wykonuję swoje obowiązki, nawet poniżej poziomu przyzwoitości, a jeszcze napiszę jakiś felieton — od razu uchodzę za pracowitego. Ogólnie więc mogę być uznawany jako ten pracujący, ale to tylko dlatego, że to jest skromne. Myślę, że nie zrobiłem kariery, gdyż ta tzw. kariera wiisi na bardzo cienkiej nitce. Wystarczy jeden telefon i moje felietony przestaną się ukazywać. Co to jest więc za kariera? To nie jest żadna kariera.

— W 1973 roku w swojej książce „Rozbieram Senatora” skreślił Pan te oto słowa: „w polityce bowiem nie to sprawa zwyciężyła, która jest słuszna, ale ta, która jest najsilniej bronią”. A jak to jest w „Polityce”? — Myślę, że w naszej „Polityce” jest tak samo. W moim przekonaniu nie zawsze najlepsze wybieramy wyjście. Tylko czasami zwyciężyła ten pogląd, który został najsilniej argumentowany, który ma najwięcej zwolenników. Ale trzeba powiedzieć, że słabość naszej redakcji nie jest nieumiejętność zajęcia właściwego stanowiska, tylko brak konsekwencji w jego egzekucji, w jego wykonaniu, w jego obronie. Rzadko mam takie poczucie, że w naszych wewnątrzredakcyjnych dyskusjach słuszny pogląd przegrywa. Poglądy to u nas zwyciężają słuszne, gorzej jest potem z realizacją.

— Czy redaktor Daniel Passent przysparza kłopotów swojemu szefowi? — Jestem pewny, że przysparzam wiele kłopotów. Nie o wszystkim mogę powiedzieć publicznie. Mam bardzo mądrego i dyskretnego szefa — redaktora Bijaka, który bierze baty na siebie i nic o nich nie mówi. Taką już rolę szefa. Ja z mojej pracy czerpię wyrazy zadowolnienia, a szef musi zbierać ciężki.

— Bywając w świecie, w 1974 roku szukał Pan elity, przemierzając włoską Riwierę i goszcząc na ekskluzywnych przyjęciach, gdzie „podkućhenni zachowywali się jakby znali na pamięć Ekelofa”. I co? Czy znalazł Pan elitę? — Nie. Zresztą to co nazywamy elitą, to zbyt szerokie pojęcie. U nas przez elitę rozumiemy się środowisko, w którym mieszczą się osoby znane, zamożne, wpływowe. Nie ma jednorodnej elity. Jest elita wpływała, kulturalna, polityczna, intelektualna, finansowa. Ale w sumie to niewiele jest warte. I sądzę, że nie warto się za tą elitą ogładać i wspinać na palce, żeby jej dorównać, gdyż to są wszystkie tacy sami ludzie jak my. I tylko Pan Bóg dał mi talent do robienia pieniędzy, kariery czy uzdolnienia aktorskie. Dlatego elity nie warto szukać, elita nie warto się przejmować ani zajmować.

— Na okładce Pańskiej ostatniej książki „Bitwa pod wersalikami” jest rysunek znakomitego grafika Andrzeja Mleczki, a w środku felietony z lat 1976-82, 491 stron, cena 200 złotych, nakład 40 tysięcy i nie uświadczyłeś jej nawet spód ludy. Wstęp do tej książki kończy Pan słowami: „mam nadzieję, że zrobię kłapę”. Przecież to czysta kokieteria.

— Mam wiele kompleksów, ale nie chcę się kłaskać na kanapie jak u psychoanalizy. Nie pamiętam, abym mówił to z zawiścią. Krzysztof Teodor Toeplitz jest jednym z najlepszych, jeżeli nie najlepszym naszym felietonistą, chociaż Kisiel i Urban mają swoich zwolenników. Nie mam mowy, iżbym zawiścią KTT, bo jest moim przyjacielem, którego podziwiam jako człowieka doskonale wykształconego, bardzo mądrego, o wielkiej kulturze i dużym zapleczu intelektualnym. A to, o czym pani przypomniała, zostało powiedziane raczej z żalem, że ja za dużo czasu zmarnowałem w młodości. Zamiast więc się kształcić, więcej czytać, więcej nad sobą pracować. Niepotrzebnie tak wiele czasu spędzałem na grze w koszykówkę i uprawianiu sportu. Nie byłym wystarczająco wytrwały i systematyczny w pracy intelektualnej nad sobą. I może to jest ta niby-zawiść.

— Ale jest Pan bardzo pracowitym człowiekiem. Paderewski powiedział, że na karierę składa się 90 procent pracy, 5 procent szczęścia i 5 procent talentu. Czy zatem zrobił Pan karierę? — Wcale nie jestem pracowity. Po prostu ludzie w środowisku dziennikarskim pracują bardzo mało. A ja — przez to, że wykonuję swoje obowiązki, nawet poniżej poziomu przyzwoitości, a jeszcze napiszę jakiś felieton — od razu uchodzę za pracowitego. Ogólnie więc mogę być uznawany jako ten pracujący, ale to tylko dlatego, że to jest skromne. Myślę, że nie zrobiłem kariery, gdyż ta tzw. kariera wiisi na bardzo cienkiej nitce. Wystarczy jeden telefon i moje felietony przestaną się ukazywać. Co to jest więc za kariera? To nie jest żadna kariera.

— W 1973 roku w swojej książce „Rozbieram Senatora” skreślił Pan te oto słowa: „w polityce bowiem nie to sprawa zwyciężyła, która jest słuszna, ale ta, która jest najsilniej bronią”. A jak to jest w „Polityce”? — Myślę, że w naszej „Polityce” jest tak samo. W moim przekonaniu nie zawsze najlepsze wybieramy wyjście. Tylko czasami zwyciężyła ten pogląd, który został najsilniej argumentowany, który ma najwięcej zwolenników. Ale trzeba powiedzieć, że słabość naszej redakcji nie jest nieumiejętność zajęcia właściwego stanowiska, tylko brak konsekwencji w jego egzekucji, w jego wykonaniu, w jego obronie. Rzadko mam takie poczucie, że w naszych wewnątrzredakcyjnych dyskusjach słuszny pogląd przegrywa. Poglądy to u nas zwyciężają słuszne, gorzej jest potem z realizacją.

— Czy redaktor Daniel Passent przysparza kłopotów swojemu szefowi? — Jestem pewny, że przysparzam wiele kłopotów. Nie o wszystkim mogę powiedzieć publicznie. Mam bardzo mądrego i dyskretnego szefa — redaktora Bijaka, który bierze baty na siebie i nic o nich nie mówi. Taką już rolę szefa. Ja z mojej pracy czerpię wyrazy zadowolnienia, a szef musi zbierać ciężki.

— Bywając w świecie, w 1974 roku szukał Pan elity, przemierzając włoską Riwierę i goszcząc na ekskluzywnych przyjęciach, gdzie „podkućhenni zachowywali się jakby znali na pamięć Ekelofa”. I co? Czy znalazł Pan elitę? — Nie. Zresztą to co nazywamy elitą, to zbyt szerokie pojęcie. U nas przez elitę rozumiemy się środowisko, w którym mieszczą się osoby znane, zamożne, wpływowe. Nie ma jednorodnej elity. Jest elita wpływała, kulturalna, polityczna, intelektualna, finansowa. Ale w sumie to niewiele jest warte. I sądzę, że nie warto się za tą elitą ogładać i wspinać na palce, żeby jej dorównać, gdyż to są wszystkie tacy sami ludzie jak my. I tylko Pan

Przepraszam, pan Slavinsky? Tak? Jak się czuje... jak to dobrze, że pan przyszedł. Balem się, że i pan zignoruje mnie, żalnego maniaka...

Pan jest moją ostatnią nadzieją, chociaż tu nie chodzi o mnie samego. Gdyby jednym moim celem było oszczędzenie się z zarządów, to nie byłbym aż tak uparty.

Tu chodzi o ludzkość! Taak... I, niech mi pan wierzy, nie dziwię się wcale, że do wszelkich swoich zbawicielek i właśnie ludzkość podchodził nieufnie. Ale nie znajduję, niestety, lepszego słowa na określenie stojącego przede mną zadania.

Pan wie, pisałem o tym w liście, że byłem początkowo podejrzany o morderstwo i o to, iż swoją niezwykłą opowieść przygotowałem w celu obronienia się przed krzesłem elektrycznym. Potem uznano, że śmierć Reda to był jednak przypadek. Moje dalsze uporczywe obstawanie przy przedstawionej przez mnie wersji wypadków wzbudziła w sądzie podejrzliwość o lekką chorobę psychiczną.

Byłem na obserwacji, a jakże... ale o tym opowiem później. Shucham? Mam usłyszeć? Ach, przepraszam, ostatnio często mi się zdarza zapomnieć gdzie się znajduje. Tak, to po tej „obserwacji”, właściwie teraz dopiero nadaję się do leczenia. Co dla mnie? Obietnica: kawa, herbata, co panu wygodniej. Tak, dziękuję, nie słodze.

Ładna ta kelnerka, odwyklona od kobiet mieszkałam sam jak kret i jak kret chodzę tylko nocami po ulicach: to są moje podziemne korytarze. Pan jest Stowianinem? Czech? Rozumiem, wojna, Hitler, rodzice uciekli do Stanów? Wiem coś o tym, interesowałem się wojną z pewnych osobistych względów.

Przepraszam, że tak chaotycznie mówię, ale jestem trochę zdenerwowany, od pana tak wiele zależy...

Nie jest pan pierwszym, do którego się zwracam, ale pana poprzedniczy nie chcieli nawet odpowiedzieć na moje listy. Pan rozumie: cieszyłem się wtedy dość szczególnym rodzajem sławy. Wtedy, to znaczy cztery lata temu. Ile mam lat? Trzydzieści. Pan jest zdumiony? Wiem, wyglądam na pięćdziesiąt. To życie tak, magluje człowieka. Pańscy tytutowani i brodaczy koledzy po facjuszki nie chcieli ze mną rozmawiać. Jeden co prawda odwiedził mnie w klinice, ale jak się okazało w innym celu niż myślałem. Zmienił specjalizację, z oceanografii na psychiatrię! Duża zmiana. Ale o tym, że interesuję go bynajmniej nie ze względu na wypadki, jakie miały miejsce na Wielkiej Rafie Koralowej, tylko jako kliniczny przykład nowego syndromu, dowiedział się dopiero, gdy odjeżdżał.

Wielka Rafa Koralowa, to stało się właśnie tam. Anthozoa, koralowce budujące przez miliony lat rafy podmorskie: prymitywne polipy, które więcej statków pozostały na dno niż cała US Navy. Ale nie od razu były morza południowe. Nurkowaniem interesowałem się od pewna już od dłuższego czasu, ale traktowałem to jedynie jak sport, rozrywkę i nie więcej. Z zawodu jestem ekonomista, ale to nie ma nic do rzeczy. Dopóki nurkowanie interesowało mnie z czysto sportowych względów, wystarczają mi jeziora. Ale sam pan rozumie, nawet jak się nie chce, to w końcu człowiek i tak zachęca się do podwodnym światem. I znowu najpierw wystarczyło mi samo oglądanie tego podwodnego piękna, ale znużyło mi się odgrywać Alicję w krainie czarów i zapragnąłem zrozumieć coś z otaczającej mnie przyrody. Wie pan, z początku człowiek patrzy jak jedna ryba pozerza druga, a potem chce wiedzieć, dlaczego właśnie ta, a nie inna, i jak się obie nazywają.

Jeżeli w dalszym ciągu moją badania i wiadomości na ten temat nie wykraczają poza zwykłą amatorszczyznę. Kupowałem popularne książki, atlasy, przegryzałem się przez ichtiologię, literaturę trochę wiedzy o podwodnym świecie roślinnym, ale to było wszystko.

Nigdy nie przyszło mi samego do głowy, że mógłbym też postudiować życie podmorskie, a nie tylko śródziemne. Ale tu pomógł mi przypadek z gatunku tych, które się ma za nie znaczące, ale które potrafią zmienić całe ludzkie życie. Spotkałem swojego kolegę z czasów studenckich; studiowaliśmy w jednym college'u, specjalizował się z ekologii hydrobionty, a dokładnie biotopów morskich. Nie pamiętam tytułu jego pracy, mówił panu tylko czego dotyczyła. Zwyro się zainteresował moim hobby i gorąco mnie namawiał, abym zabrał się do studiowania fauny i flory mórz. Sam nie robiłem tego do tej pory z prostych przyczyn, że nie planowałem żadnej eskapady morskiej, a moje dociekania naukowe rozdziły się raczej z potrzebą, aniżeli ją wyprzedzały. Chociaż przed laty nie łączyły nas zbyt bliskie więzy przyjaźni, to wspólnie zainteresowania bardzo nas zbliżyły. Moja żona... Ach, nie mówię, że jestem żonatym? Bo nie jestem, ale wtedy tak, byłem młodym małżonkiem. Ale co to ja mówiłem? Aha. Moja żona nie była z tego wszystkiego zadowolona. Wolana, abym — zamiast wydawać pieniądze na sprzęt i książki oraz tracić czas na ich czytanie — brał godziny nadliczbowe i zarabiał na jej ciuchy. Nie byliśmy nigdy uduany małżeństwem, ale mimo to uważałem tamten okres swego życia za najszczęśliwszy. Ale nie o swoim małżeństwie miałem mówić.

Nie wiem, czy pan pamięta jak się nazywał ten mój przyjaciel? Nie? O'Connor, Red O'Connor. To on kierował mną w tamtych czasach, wybierał lektury

od łatwych do coraz trudniejszych, wręcz specjalistycznych. Okazałem się dość pojętym uczniem i, jakkolwiek nie posiadałem wiedzy, jaką się wynosi z uczelni wraz ze stopniem doktora, to jednak w wąskim, a zaręczem najbardziej mnie interesującym zakresie podwodnego świata — morza południowego mogłem mieć, i miałem, wiele do powiedzenia. Moje teoretyczne na razie studia ubarwiał Red, który jak Irlandczyk z pochodzenia mówił dużo, barwnie i kwieciste. Jego opowiadania dotyczyły odbytych wypraw: nurkował już w Morzu Czerwonym, które jest Mekką wszystkich pletwonurków, w Adriatyku, Morzu Śródziemnym. Namawiał mnie szczególnie na to, abym pojechał nad Morze Czerwone i tam odbył prawdziwy chrzest pletwonurka. Oczywiście nie bardziej mnie nie pościągało, ale liczyłem się musiałem i z kosztami, i ze zdaniem żony, która jako stuprocentowa snobka najlepiej wycyphała w Miami Beach. Mimo wszelkich trudności byliśmy nad Morzem Czerwonym i tam dopiero na dobre zakochałem się w podwodnym świecie. Jego nie skozone jeszcze przez człowieka piękno uderzyło mnie całą różnorodnością form i gatunków. Najpiękniejsze w tym wszystkim jest chyba to, iż człowiek jest tam ciągle intruzem, który może tyl-

nie posunąć się do tego, że stwierdziło, jakoby umierzenie przez mnie Reda było aktem zemsty za to, że przez niego straciłem rolę! Trudno o większą budurę, rozszalałbym się przeciw przedzielnemu i bez pomocy przyjaciół. Po prostu nie pasowaliśmy do siebie i już. Pojechałem więc, a raczej pojechałem całkiem wolno i swobodnie, choć zmęczony. Ale czekające mnie przeżycia, przygody i atrakcje stanowiły najlepszą garnurę wypoczynku. Już kilka dni spędzonych w zupełności obdanych egzotywnych i nie znanych dotąd warunkach przywróciło mi pełną równowagę ducha.

Nasz jacht nazywał się „Galilei”. To był duży, trójmasztowy jacht oceaniczny, przystosowany do naszych potrzeb. Nie mieliśmy stałej bazy wypadowej, interesowała nas cała rafa, od przylądka York po Rockhampton, ale najciekawszą lawirującą pomiędzy barierami raf zawijaliśmy do Cooktown, Townsville i Mackay. Stąd wyprawialiśmy się na oszpanowane wyspy Północnej Queensland, szczególnie na wyspy Tregosse i maleńkie Willis. Miejsce wypadku zostało dokładnie zanotowane w dzienniku pokładowym „Galilei” i słuchając jej pozycji wielokrotnie na sali sądowej mogła ją panu przytoczyć z pamięci: 17 stopni 30 minut i 28 sekund Sud i 146

stopni 31 minut. Ost. Ale to stało się prawie w połowie naszego planowanego pobytu, oczywiście jest fakt, że po tym wypadku badania zawieszono. Zawinięliśmy wtedy do Townsville, gdzie zostałem zatrzymany przez australijską policję i wia Sydney przewieziony do Stanów. Moi towarzysze wrócili jeszcze później na Queensland w celu dokonania najważniejszych badań i obserwacji. Następnym razem widziałem ich już na sali sądowej, gdzie występowali jako świadkowie w moim procesie.

Może być kawa. Dziękuję. Ale zaczęliśmy od początku. A na początku było oszołomienie, to co ujrzałem, było jeszcze wspanialsze i bardziej fascynujące od Morza Czerwonego. Na mniejszych głębokościach nurkowaliśmy połączeni gumowym węzłem z kompresorem umieszczonym na jachcie. Moi koledzy zabrali się od razu do pracy, nie byli tu po raz pierwszy, ale ja schodząc z nimi pod wodę musiałem się dopiero przyzwyczaić do tego nowego piękna. Słucham? Może być kawa. Dziękuję.

Przed moimi oczyma deflowowały długie barrakudy, żółte kulbiny czyli oratoryby; wielkie małżonice, cale w paski z żótyimi plętami piersiowymi, pokraczne i brzydkie strzępice dochodzące do ogromnych rozmiarów. Zwłaszcza stare osobniki mogły się pochwalic imponującymi wielkościami. Wreszcie manta, niegroźna dla ludzi, ale licząca sobie do trzech metrów długości.

Schodząc na większe głębokości postugiwałem się akwalungami. Niżej woda była chłodniejsza i ciemna, światło z trudem torowało sobie drogę w głąbiny, niierzadko używaliśmy laterek i reflektorów, ale czyniliśmy to niechętnie, bo psowały ryby. Na dnie witały nas przede wszystkim ukwiały, nieprzebrana mnogość ich kształtów i barw robiła wrażenie istnego kalejdoskopu. Spotykaliśmy najdziwniejsze formy, na przykład papużkę-rybę, zawiązującą swą nazwę swoistem dziobowi, żywo przypominającemu dziob tych ptaków, a służącemu im do odrywania od podłoża polipów, chowających się w czasie dnia do maleńkich komórek twardej skały, która stanowi osłonę ich delikatnego ciała. Albo „korona cierniowa”, wspaniała, fantastyczna roślina posiadająca szesnastościenne ramiona i pół metra średnicy, czy arlekin, piękne kolorowe ryby, w końcu ryby — motyle... Ale pan rozumie dobrze zna ten świat, nie będę więc ciągnął w nieskończoność moich zachwytów. Ale te wspomnienia, to jedynie piękno, jakie mi pozostało na własność, zwłaszcza po wypadku w którym zginął Red, i po tej sprawie sądowej. Papierosa? Tak, dziękuję, chętnie zapala.

O czym to ja... Ach, no więc nurkowałem, parami schodząc pod wodę, pozostawaliśmy tam najdłuższą godzinę wykonując obserwacje, z których potem robiło się notatki i sprawozdania, jednym słowem — po pierwszym zachwytach zaczęliśmy mogłynie wypełniać plan ekspedycji. Pogoda cały czas mieliśmy dobrą, żadnych tak częstych w tych rejonach burz południowych i tajfunów.

Nasze pary nurkowe nie były stałe, ale tak się złożyło, że najczęściej nurkowałem z Redem. Tak było i wtedy, gdy po raz pierwszy dostrzegłem ten mózgowiec; był dobrze ukryty wśród skal, brzońny setkami parzydełek okolicznych ukwiałów. Pan wie, mózgowiec to taki koralowiec, twarda skała, w niej komórki z produkującymi go niestannie polipami. Podobny jest do dwóch półku mózgowych, stąd ta nazwa. Choć był dzieł,

polipy nie były schowane wewnątrz, ale nie zwróciło to jeszcze wtedy mojej uwagi. Za pierwszym razem, gdy go dojrzałem pomyślałem, że to skorupa olbrzymiego żółwia: no, kolos, dwa metry średnicy jak nie. Podpłynąłem więc bliżej zostawiając zajętego czymś Reda o jakieś dwadzieścia metrów za sobą, bo chciałem zobaczyć, czy ta skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.

Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała. Przekonałem się o swojej myśli i już miałem odpłynąć od mózgowca, bo Red dawał mi znak i skorupka jest zamieszkała.



POTYCZKI Z TELEWIZJĄ

Rodzina państwa Synałow nie mieszka w guszy lesnej, domu ich nie otacza grząskie bagno, ni strumieniz Tatr. Oł, przeciętna wioska z miedlem kłopotów, które doskwierają każdej polskiej rodzinie. Jest jednak coś, co odróżnia dolę Synałow od średniej statystycznej. To coś zowie się energią.

Z energii korzystają wszyscy mieszkańcy wioski. Niektórych wyposażyla w to szczególnie dobro także natura. Sił motorycznych nie brakuje Synalom. Co więcej dysponują oni cechą, którą socjologowie epoki kryzysu określał mianiem optymizmu desperackiego.

Po namięty muszę jednak sprostować, że ta ostatnia przywara ma się do Synałow średnio. Ich charakterzy zaczęły bowiem uwarzdzać epoka już przewycieczona, gdy krzepkie zrebry nowego bronili dostępu nastrojom zioł...

W grudniu odwiedził Synałow Krystian Przysiecki wraz ze swoją stają reporterską ekipą. Rzeczowistoż zastana nawet temu człowieka, którego nic już nie jest w stanie zadziwić, wydała się tak zdumiewająca, że postanowił ją utrulić i telewizjom do osąd podać.

Co się okazało? W kilkanaście godzin po nadaniu reportażu, do telewizji napłynęła taka chmara teleków i pism, że autor „Ballady o Synalach” nie zdołał ich nawet ogarnąć. Zgłosiło się więc m. in. Przedsiębiorstwo Budownictwa Montażowego Hutnictwa w Częstochowie, „Energomontaż” z Nowej Huty i Kiełc, Kombinat Budowlany „Femobud” z Gniezna, a nawet Huta „Silesia” z Rybnika. Te i wiele innych firm zapalały nagłe chęcią przyjęcia Synalowa z pomocą. To, co przez dziesięć lat z okładem wydawało się niewyobrażalne, proponowano wykonać w ciągu kilkunastu godzin.

Co bezpartońowej walce konkurencyjnej przetarg wygrali najambitniejszy — Przedsiębiorstwo Robotł Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Szczecinie, które „w uzgodnieniu z radą pracowniczą postanowiło wykonać roboty związane z doprowadzeniem energii elektrycznej do budynku wraz z instalacją wewnętrzna w koszt przedsiębiorstwa”.

Polak pomaga. Polak potrafi. Najchętniej — w aureoli telewizyjnych kamer. Będzie więc jaśniejsi. U Synałow. Dobrze i to.

MIROSLAW JABLOŃSKI

Naumachia

(opowiadanie)

Bedzie jaśniejsi

wyszczym. Oni też zdołali się oprzeć miazmatom, gdyby prawa analogii nie próbowali interpretować dosłownie.

Zgubił ich gazetowy dydaktyzm, który zasadę praw różnych nakazywał traktować serio nawet wtedy, gdy wyobraźnia podsuwała rozwiązania inne, nietypowe. Zapragnęli miawnicęci ciągnąć wodę z hydroforu, używać elektrycznego żelazka i oglądać Dziennik Telewizyjny.

Swoje rachuby wiązał z faktem, że wieś rodzinna ulegała gwałtownym naciskom rewolucji technicznej, a co gorzej — czerpła z tego korzyści. Synalowie wystosowali przeto do władzy gminnej stosowne pisma, podbdując je tak modną kiedyś pragmatyczną argumentacją. Ponieważ podania traktowano wrymijając, Synalowie zdecydowali się wprowadzić do kolejnych tekstów ornamentykę moralną z elementami filozofii stosowanej. I one jednak pozostawały bez echa.

Gdy wyczerpałi wszystkie środki — zaś na przestrzeni lat dziesięciu skorzystał z ogromnego ich wachlarza — zwrócił się o pomoc do telewizji. Gwoli prawdziwie trzeba dodać, że nadziei nie tracił, nadal, choć wyczerzył już w sygnalizowany etap optymizmu desperackiego.

W grudniu odwiedził Synałow Krystian Przysiecki wraz ze swoją stają reporterską ekipą. Rzeczowistoż zastana nawet temu człowieka, którego nic już nie jest w stanie zadziwić, wydała się tak zdumiewająca, że postanowił ją utrulić i telewizjom do osąd podać.

Co się okazało? W kilkanaście godzin po nadaniu reportażu, do telewizji napłynęła taka chmara teleków i pism, że autor „Ballady o Synalach” nie zdołał ich nawet ogarnąć. Zgłosiło się więc m. in. Przedsiębiorstwo Budownictwa Montażowego Hutnictwa w Częstochowie, „Energomontaż” z Nowej Huty i Kiełc, Kombinat Budowlany „Femobud” z Gniezna, a nawet Huta „Silesia” z Rybnika. Te i wiele innych firm zapalały nagłe chęcią przyjęcia Synalowa z pomocą. To, co przez dziesięć lat z okładem wydawało się niewyobrażalne, proponowano wykonać w ciągu kilkunastu godzin.

Co bezpartońowej walce konkurencyjnej przetarg wygrali najambitniejszy — Przedsiębiorstwo Robotł Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Szczecinie, które „w uzgodnieniu z radą pracowniczą postanowiło wykonać roboty związane z doprowadzeniem energii elektrycznej do budynku wraz z instalacją wewnętrzna w koszt przedsiębiorstwa”.

Polak pomaga. Polak potrafi. Najchętniej — w aureoli telewizyjnych kamer. Będzie więc jaśniejsi. U Synałow. Dobrze i to.

WITOLD RUTKIEWICZ

Rozpoczął się proces w sprawie uprowadzenia i śmierci ks. J. Popieluszki

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

— rejon szosy wiodącej z Bydgoszczy do Torunia; za pośrednictwem środków masowego przekazu opublikowano rysopisy domniemych sprawców uprowadzenia oraz fotografie ks. Popieluszki, podane ustalenia numer rejestracyjny „fiata 125p”. Sprawdzano i analizowano każdą z otrzymanych w związku z tym informacji.

— Już po kilku dniach, wobec uzasadnionego podejrzenia, że jednym ze sprawców przestępstwa jest G. Piotrowski, został on 23 października br. zatrzymany. Zatrzymano również podległych mu inspektorów: L. Pekała i W. Chmielewskiego, którzy przynajmniej do udziału w przestępstwie i złożyli obszernie wyjaśnienie. Na podstawie tych wskazań, po kilkunastu godzinach przeszukiwań, przy pomocy plotworników i specjalistycznego sprzętu, wydobyto 30 października br. z zalewu na Wiśle w okolicach Włocławka ciało ks. J. Popieluszki.

Przedstawiając przebieg zdarzeń 19 października br., oskarżyciel zwrócił uwagę, że wobec niespodziewanego ucieczki W. Chrostowskiego — L. Pekała i W. Chmielewski sugerowali, aby porzucić uprowadzonego księdza w lesie. Obawiali się, że zostana rozpoznani przez zbiegłego kierowcę „volkswagena” lub zostaną aresztowani. W. Chrostowski zaproponował pójście się J. Popieluski i przywrócić do normalnego życia ks. J. Popieluski i Waldemara Chrostowskiego w — w zamiarze pozabawienia ich życia. Oskarżony zarzucano następnie pobicie J. Popieluszki, o bezwładnie obu zatrzymanych i uprowadzenie ich samochodem „fiat-125p”. Waldemar Chrostowski wyskoczył w czasie jazdy i zbiegł. J. Popieluski oskarżony wywieziono w kierunku Włocławka. W drodze — zażnazono w akcie oskarżenia — wielokrotnie używali wobec niego siły fizycznej, podwołując w ten sposób jego śmierć w wyniku uduszenia. Po przewiezieniu na tamę na zalewie w okolicach Włocławka wrzucili zwłoki do wody.

Podane wyżej zarzuty aktu oskarżenia odwołał się do art. 148, par. 1 i 165, par. 2 w związku z art. 10, par. 2 Kodeksu Karnego, a w części dotyczącej W. Chrostowskiego do art. 11, par. 1 w związku z art. 148, par. 1 Kodeksu Karnego.

Wszystkim trzem oskarżonymi postawiono ponadto zarzut, iż 13 października br. na szosie Ostróża—Olsztyn (woj. olsztyński) — w zamiarze pozabawienia życia ks. J. Popieluszki i Waldemara Chrostowskiego i towarzyszącego im Seweryna J. — próbowali spowodować wypadek drogowy samochodem „volkswagen-golf”, którym jechali oni z Gdańska do Warszawy. Działania te wyczerpują znamiona przestępstwa określonego w art. 11, par. 1 w związku z art. 148, par. 1 Kodeksu Karnego.

Czwartemu z oskarżonych Adamowi Pietruszce, lat 46, ostatnio zatrudnionemu na stanowisku zastępcy dyrektora departamentu w MSW zarzucano, że wykorzystując pełnioną funkcję oraz fakt, iż G. Piotrowski, L. Pekała i W. Chmielewski podlegali mu służbowo, nakłonił ich do uprowadzenia i pozabawienia życia ks. Popieluszkę. W popełnieniu tego czynu — głosi akt oskarżenia — A. Pietruszka udzielił swym podwładnym pomocy: delegował ich służbowym samochodem 13 października br. do Gdańska i 19 października br. do Bydgoszczy. Dostarczył im przepustkę zwalniającą samochód od kontroli drogowej organów MO, zapewnił ich także, że fakt popełnienia przez nich przestępstwa nie zostanie ujawniony. Podjął również działania utrudniające wykrycie sprawców uprowadzenia i zabójstwa. Zarzuty postawione A. Pietruszce odwołał się do art. 18, par. 1 i 2 w związku z art. 148, par. 1 i 1 art. 165, par. 2 Kodeksu Karnego.

Oskarżeni na rozprawie zostali doprowadzeni z aresztu śledczego.

W czasie rozprawy prokurator obszernie uzasadnił tezy aktu oskarżenia, powołując się na zebrane w toku śledztwa dowody.

Oskarżyciel publicznie nawiązał do okoliczności w jakich organa ścigania zawiadomione zostały o uprowadzeniu ks. Popieluszki. Podjął wówczas niezwłoczne czynności zmierzające do odszukania zaginionego. W charakterze świadka przesłuchano W. Chrostowskiego. Wskrócił też na szosie w pobliżu miejscowości Górski funkcjonariusze MO odnalazli pozostawiony samochód „volkswagen-golf”. Zabezpieczono pierwsze dowody rzeczowe.

Zeznania W. Chrostowskiego i innych świadków — kontynuował prokurator — pozwoliły na zintensyfikowanie śledztwa. Nadal też penetrowano — przy użyciu znacznej liczby funkcjonariuszy ZOMO

tecznie wyeliminować jego szkodliwą działalność polityczną. W ten sposób — powiadał prokurator — G. Piotrowski sugeruje, że działał z motywów politycznych.

Działania te, aczkolwiek bezprawne oraz w sposób drastyczny sprzeczne ze stosowanymi przez resort spraw wewnętrznych formami i metodami pracy miały być w jego mniemaniu objęte szczególną tajemnicą wykluczającą możliwość ich ujawnienia. W taki też sposób przedstawiał to swoim podwładnym — Pekał i Chmielewskiemu.

W toku śledztwa ustalono, że G. Piotrowski także w przeszłości nadużywał swych uprawnień, m. in. ingerując w niekorzystnie decyzje Biura Paszportów MSW. Ułatwił uzyskanie paszportów do Szwecji osobom mającym powiązania z ludźmi prowadzącymi aktywną działalność przeciwko politycznym interesom PRL, współpracującym z dywersyjną prasą, w tym m. in. paryską „Kulturą”. Nie gardził także korzyściami majątkowymi — jesienią 1981 r. wykorzystując swoje stanowisko dla nieodpłatnej naprawy swojego samochodu osobowego.

Przesłuchani w charakterze podejrzanych: G. Piotrowski i W. Chmielewski przynajmniej do zabójstwa ks. Jerzego Popieluszki — stwierdził w zakończeniu oskarżyciel publiczny. Nie przynajmniej do natmiast do usiłowania zabójstwa W. Chrostowskiego w dniu 19 października br. ani wcześniej do próby pozabawienia życia ks. Popieluszki oraz osobę mu towarzyszących w dniu 13 października br., co jednak — z zdaniem prokuratora — w świetle zebranego materiału dowodowego nie jest wiarygodne.

L. Pekała w czasie śledztwa przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów. Półtora to m. in. na próbie stworzenia pozorów, że ks. Popielusko porwany został do uzyskania wysokiego okupu, że widziano go krytycznego dnia podróżującego samochodem. Były to próby bezskuteczne — wskazuje cała trójka została zatrzymana.

W toku śledztwa — podkreślił prokurator — w sposób niewątpliwie udowodniono, że G. Piotrowski, L. Pekała i W. Chmielewski działając wspólnie i w porozumieniu przygotowali i konsekwentnie dokonali zbrodni zabójstwa ks. Popieluszki. Już wcześniej podjęli próbę zabójstwa księdza, usiłując 13 października br. spowodować wypadek drogowy w samochodzie „volkswagen-golf”, którym J. Popielusko jechał wraz z dwiema innymi osobami z Gdańska do Warszawy.

Następnie, jako pierwszy, rozpoczął składanie wyjaśnień oskarżony L. Pekała. Przyznał, że dopuścił się zarzucanych mu w akcie oskarżenia czynów. Jak stwierdził, nie miał jednak zamiaru nikogo zabić. Oskarżony opisał okoliczności, w jakich po raz pierwszy zetknął się z ks. Popieluszką — było to przed 2 lata w czasie przeszkolenia mieszkanka księdza z związku z prowadzonym przeciwko niemu śledztwem o działalność antypaństwową. W początkach października br. jego bezpośredni przełożony, którym był G. Piotrowski, zaproponował mu udział w niebezpiecznej „akcji”. Jak się okazało, miała ona polegać na uprowadzeniu ks. Popieluszki, a nawet ewentualnie pozabawieniu go życia. Według słów Piotrowskiego zamiar taki uzgodniono ze swymi przełożonymi. Kilkakrotnie miał on też wymienić nazwisko Adama Pietruszki.

Oskarżony szczegółowo opisał przygotowania do uprowadzenia księdza; obejmowały one kilka wariantów planowanych działań. Jak stwierdził, jemu i W. Chmielewskiemu Piotrowski powierzył czynności pomocnicze: gromadzenie sprzętu i materiałów, które miały ułatwić dokonanie przestępstwa.

Odpowiadając na pytania sądu, oskarżony opisał dokładnie przebieg zdarzeń w dniu 13 października br. Jak wyjaśnił — G. Piotrowski sugerował wówczas coraz częściej w różnej formie możliwość pozabawienia życia ks. Popieluszki. Ponieważ w drodze powrotnej z Gdańska do Warszawy towarzyszył mu dwie inne osoby, oskarżeni rozstrzygnęli — jak powiedział L. Pekała — spowodować wypadek drogowy samochodem „volkswagen-golf” — co — jak wiadomo — nie powiodło się.

L. Pekała odpowiadając sądom opisał okoliczności, w jakich uzyskano specjalną przepustkę zwalniającą okazję do kontroli organów MO. Udostępnił ją oskarżonym A. Pietruszce, który żyzył im także „powodzenia w akcji”.

Przedstawiając oskarżonych 19 października br., L. Pekała nie podał do końca wyjaśnić rozbieżności między numerami rejestracyjnymi samochodów, którego użyto, a zapiśm w służbowym zezwoleniu na wyjazd. I tym razem oskarżeni byli przygotowani — jak wyjaśnił L. Pekała — na różne okoliczności. Zakładano nawet powrót ks. Popieluszki koleją z Bydgoszczy do Warszawy i przeprowadzenie „akcji” w podciągu.

Dalszy ciąg procesu w piątek 28 br.

TYGODNIOWY program TV

29 XII — 3 I 85

SOBOTA

PROGRAM I

- 6.00 TTR — Biologia, sem. I — Rozmnażanie genetywne i wegetatywne roślin
- 6.30 TTR — Chemia, sem. I — Reakcje chemiczne w roztworach elektrolitów
- 7.00 TTR Język polski, sem. III — Problem chłopski w literaturze epoki pozytywizmu
- 7.30 TTR Matematyka, sem. III — Monotoniczność funkcji. Ekstreum funkcji
- 8.25 Program dnia
- 8.30 „Tydzień na dziale”
- 9.00 „Sobótka” — magazyn publicystyczny
- 10.30 DT — Wiadomości
- 10.40 Historia dramatu polskiego — Stanisław Grochowiak — „Szalona Greta” — reż. — Ryszard Ber wyk.: Stanisława Celisńska, Gabriela Kownacka, Gustaw Holoubek, Jerzy Turek, Marcin Stawinski, Piotr Garlicki, Zdzisław Wardejn, Janusz Byliczyński, Janusz Paluszkiwicz, Maciej Góraj, Witold Skaruch
- 10.50 DT — Wiadomości
- 10.55 „Siedem anten”
- 11.05 „Estrada folkloru” — Zielona Góra’84
- 11.25 „Kraj za miastem”
- 11.50 „Wspólny dom”
- 12.50 „Televizyjny Koncert Zyczeń”
- 13.35 „Ostatni ze Skanandra” — wspomnienie o Stanisławie Balińskim
- 14.15 Teatr młodego widza T. S. Elliot — „Wiersze o kotach” reż. Andrzej Maj, wyk.: Anna Polony, Anna Dymna, Grażyna Trela, Tadeusz Kuć, Edward Lubaszenko, Mieczysław Grabka
- 15.00 DT — Wiadomości
- 15.15 Losowanie Dużego Lotka
- 15.25 „Wszystko, albo nic” (1) — teleturuj publicystyczny
- 16.00 „Czarodziej” (2 — ostatni) — komedia produkcji ZSRR
- 17.20 „Wszystko, albo nic” (2) — teleturuj publicystyczny
- 18.00 „Antena”
- 18.50 Wystąpienie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Republiki Kuby 19.00 Wieczorynka „Pszczółka Maja”
- 19.30 Dziennik Telewizyjny
- 20.00 „Piknik pod wiszącą skałą” — film fabularny produkcji australijskiej (dla niesłyszących)
- 21.20 „Krótkofalowiec” — wojskowy program publicystyczny
- 21.55 „PZU informuje”
- 22.35 DT — Wiadomości
- 22.40 Sportowa niedziela

PROGRAM II

- 7.45 „Po gospodarstwu”
- 8.15 Program dnia
- 8.20 „Tydzień” — magazyn publicystyczny
- 9.00 „Telekanek” — kullg Teleranka oraz film produkcji polskiej — „6 milionów sekund” (18)
- 10.30 DT — Wiadomości
- 10.35 „Przygotuj roślinę” (8) — „Umowa z owadami” — film dokumentalny produkcji francuskiej
- 11.05 „Estrada folkloru” — Zielona Góra’84
- 11.25 „Kraj za miastem”
- 11.50 „Wspólny dom”
- 12.50 „Televizyjny Koncert Zyczeń”
- 13.35 „Ostatni ze Skanandra” — wspomnienie o Stanisławie Balińskim
- 14.15 Teatr młodego widza T. S. Elliot — „Wiersze o kotach” reż. Andrzej Maj, wyk.: Anna Polony, Anna Dymna, Grażyna Trela, Tadeusz Kuć, Edward Lubaszenko, Mieczysław Grabka
- 15.00 DT — Wiadomości
- 15.15 Losowanie Dużego Lotka
- 15.25 „Wszystko, albo nic” (1) — teleturuj publicystyczny
- 16.00 „Czarodziej” (2 — ostatni) — komedia produkcji ZSRR
- 17.20 „Wszystko, albo nic” (2) — teleturuj publicystyczny
- 18.00 „Antena”
- 18.50 Wystąpienie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Republiki Kuby 19.00 Wieczorynka „Pszczółka Maja”
- 19.30 Dziennik Telewizyjny
- 20.00 „Piknik pod wiszącą skałą” — film fabularny produkcji australijskiej (dla niesłyszących)
- 21.20 „Krótkofalowiec” — wojskowy program publicystyczny
- 21.55 „PZU informuje”
- 22.35 DT — Wiadomości
- 22.40 Sportowa niedziela

Hanna Banaszak, Zbigniew Wodecki i in.
2.00 Kino noce „Jabko” — czechosłowacka komedia filmowa, reż. Václav Hudeček

13.30 TTR — Matematyka, sem. I — Równania z jedną niewiadomą stopnia pierwszego

8.10 Geografia, kl. VIII — argentyńskie rancho

PROGRAM II

- 14.00 TTR — Wskazówki metodyczne, sem. I — Przed egzaminami
- 15.55 NURT — Dydaktyka Matematyka — Kontrola rozumienia pojęć matematycznych
- 16.25 Program dnia i DT — Wiadomości
- 16.30 „Krag” — magazyn harcerzy
- 16.55 Dla dzieci: „Tk — Tak”
- 17.20 DT — Wiadomości
- 17.30 Losowanie Express
- 17.35 Lotka i Małego Lotka
- 17.40 „Był sobie raz pastuszek” czechosłowacki film fabularny reż. Karel Kachyna
- 19.00 Dobranoc „Gucio i Cesarz”
- 19.10 „Zakochani w ziemi”
- 19.30 „Dziennik Telewizyjny” 20.00 Publicystyka
- 20.15 „Gniazdo na wietrze” — radiotelefilm fabularny
- 21.45 DT — Komentarze
- 22.50 „Łańcuch dobrej woli” — program publicystyczny
- 23.10 DT — Wiadomości

15.00 DT — Wiadomości

15.10 „Nie przeszkadzaj mamie” — sylwester dla dzieci

16.20 „Flip i Flap” — fragmenty filmów znanych komików

16.40 Dla młodzieży: — recitał zespołu „Kaja”

17.15 „Noc szczęśliwej gwiazdy” — spotkanie w obserwatorium astronomicznym

17.25 „Biały szaman” (3) — odc. ostatni

18.45 „Noc szczęśliwej gwiazdy” — gawędy Ryszarda Badowskiego i Tony Halika o noworocznych obyczajach w świecie

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 Przemówienie noworoczne

20.15 „Miłość jest muzyką” — program rozrywkowy

20.55 „Noc szczęśliwej gwiazdy” — prof. A. Krawczyk opowiada o obrzędach związanych z nowym rokiem w okresie starożytności

21.05 „Variate” — program rozrywkowy

21.30 „Noc szczęśliwej gwiazdy” — gawęda góralska i życzenia spod Giewontu

21.55 „Przełtańczyć całą noc” wyk.: Orkiestra PRITV w Poznaniu pod dyr. Zbigniewa Górnego, mistrzowskie pary taneczne, Zbigniew Wodecki i grupa Vox

22.30 „New York, New York” (1) — film fabularny produkcji USA, reż. M. Scorsese, w rolach gl. Liz Minelli, Robert de Niro

24.00 Zyczenia Noworoczne

0.10 „New York, New York” (2) — film produkcji USA

1.10 Sylwestrowe Przeboje „Dwójki” — sylwester w arenie poznańskiej

3.15 Aneks do listy przebojów „Dwójki”

10.50 DT — Wiadomości

13.30 TTR — Uprawa roślin, sem. III — Biologia i wymagania uprawowe roślin strączkowych

14.00 TTR — Hodowla zwierząt, sem. III — Zwylenie i użytkowanie kur niosek

16.25 Program dnia i DT — Wiadomości

16.30 Dla młodych widzów „O mnie, o tobie, o nas” oraz film z serii „Ludzie, postrach ulicy” (3)

17.20 DT — Wiadomości

17.30 „Interstudio”

17.55 Piosenka z dedykacją „Patrol” — „Droga do gwiazdek”

18.30 „Sonda”

19.00 Dobranoc „Fred — postrach kotów”

19.10 „Mieszkał” — wszechobecna budowlana

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 Publicystyka

20.15 „Telefun 110” — „Miłość i pieniądz” — film kryminalny produkcji NRD, reż. Hans Kluetzsch

21.35 DT — Komentarze

22.00 „Zawsze po 21” — magazyn reporterów

22.30 Biedsiada „Ostatniej zmiany”

23.45 — Wiadomości

PROGRAM II

- 17.30 Program dnia
- 17.50 „Mini recital” — piosenki do tekstów Grażyny Brall
- 18.00 „Filmowy świat etnografii” (9) — „Muzyczne tradycje”
- 18.30 Program lokalny
- 19.00 „Śpiewnik dożynowy”
- 19.20 Przeboje „Dwójki”
- 19.30 Dziennik Telewizyjny
- 20.00 „Za kierownicą”
- 20.15 „Dookoła świata” — „Nad Chao Phraya”
- 20.55 Koncert telemanna
- 21.15 DT — Wydarzenia, telefon „Dwójki”
- 21.30 „Ekonomia na co dzień” — „Zadłużenie”
- 22.00 Studio Sport
- 22.40 DT — Wiadomości

17.30 Program dnia

17.35 „Lebki i ogonki”

18.00 „Krajoznawy kultury”

18.30 Program lokalny

19.00 Program publicystyczny

19.20 Przeboje „Dwójki”

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 „Gorąca linia”

Express reporterów

20.15 Teatr muzyczny na świecie — Johann Strauss „Zemsta nietoperza” (2), wyk.: soliści, chór i Orkiestra Królewskiej Opery Covent Garden w Londynie pod dyr. Pacida Domingo

21.15 DT — Wydarzenia i telefon „Dwójki”

21.30 „X” zaprasza: „Zaświepicie” — włoski film fab. reż. Luigi Zampa

23.25 DT — Wiadomości

CZWARTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR — Matematyka, sem. I — Równanie z jedną niewiadomą stopnia pierwszego
- 6.30 TTR — Wskazówki metodyczne, sem. I — przed egzaminami
- 8.55 Program dnia
- 9.00 Dla dzieci „Maly książę” — angielski film fabularny, reż. Stanley Donen, wyk.: Richard Kiley, Steven Warner i in.
- 10.30 „Ostatnia księga przyrody Włodzimierza Buchalського” — „Czas przebudzenia”
- 11.00 „Marcel Marceau” — angielski film dokumentalny o słynnym francuskim mimie
- 11.55 DT — Wiadomości i powt. przemówienia noworoczne
- 12.15 Koncert noworoczny z Wiednia
- 13.45 „Musimy ożenić dziadka” — komedia obyczajowa produkcji ZSRR, reż. Jurij Jegorow, wyk.: Walentin Smirniński, Galina Polskich i in.
- 15.10 „Przeżyjmy to jeszcze raz” — przegląd wydarzeń sportowych
- 16.10 „Nie jestem Niechicem” — spotkanie z Jerzym Binyczekim
- 16.40 Turniej 4 skoczni
- 17.25 „Limuzyna do wynajęcia” — angielska komedia sensacyjna, reż. Terry Hughes, wyk.: Tom Rittner, Susan Dey i in.
- 19.00 Wieczorynka noworoczna
- 19.30 Dziennik Telewizyjny
- 20.00 „Szogun” (1) — serial przygotowany produkcją USA, reż. Jerry London, wyk.: Richard Chamberlain, Toshiro Mifune i in.
- 21.20 Studio Sport
- 22.00 „Mireille Mathieu” — program rozrywkowy produkcji francuskiej, wyk.: Mireille Mathieu, John Donver, Chantal Goya, Michel Sardou, Dominique Patuelle, Julio Iglesias

PROGRAM II

- 8.55 Program dnia
- 9.00 Dla dzieci „Maly książę” — angielski film fabularny, reż. Stanley Donen, wyk.: Richard Kiley, Steven Warner i in.
- 10.30 „Ostatnia księga przyrody Włodzimierza Buchalського” — „Czas przebudzenia”
- 11.00 „Marcel Marceau” — angielski film dokumentalny o słynnym francuskim mimie
- 11.55 DT — Wiadomości i powt. przemówienia noworoczne
- 12.15 Koncert noworoczny z Wiednia
- 13.45 „Musimy ożenić dziadka” — komedia obyczajowa produkcji ZSRR, reż. Jurij Jegorow, wyk.: Walentin Smirniński, Galina Polskich i in.
- 15.10 „Przeżyjmy to jeszcze raz” — przegląd wydarzeń sportowych
- 16.10 „Nie jestem Niechicem” — spotkanie z Jerzym Binyczekim
- 16.40 Turniej 4 skoczni
- 17.25 „Limuzyna do wynajęcia” — angielska komedia sensacyjna, reż. Terry Hughes, wyk.: Tom Rittner, Susan Dey i in.
- 19.00 Wieczorynka noworoczna
- 19.30 Dziennik Telewizyjny
- 20.00 „Szogun” (1) — serial przygotowany produkcją USA, reż. Jerry London, wyk.: Richard Chamberlain, Toshiro Mifune i in.
- 21.20 Studio Sport
- 22.00 „Mireille Mathieu” — program rozrywkowy produkcji francuskiej, wyk.: Mireille Mathieu, John Donver, Chantal Goya, Michel Sardou, Dominique Patuelle, Julio Iglesias

WTOREK

PROGRAM I

- 6.00 TTR — Matematyka, sem. I — Równanie z jedną niewiadomą stopnia pierwszego
- 6.30 TTR — Wskazówki metodyczne, sem. I — przed egzaminami
- 8.55 Program dnia
- 9.00 Dla dzieci „Maly książę” — angielski film fabularny, reż. Stanley Donen, wyk.: Richard Kiley, Steven Warner i in.
- 10.30 „Ostatnia księga przyrody Włodzimierza Buchalського” — „Czas przebudzenia”
- 11.00 „Marcel Marceau” — angielski film dokumentalny o słynnym francuskim mimie
- 11.55 DT — Wiadomości i powt. przemówienia noworoczne
- 12.15 Koncert noworoczny z Wiednia
- 13.45 „Musimy ożenić dziadka” — komedia obyczajowa produkcji ZSRR, reż. Jurij Jegorow, wyk.: Walentin Smirniński, Galina Polskich i in.
- 15.10 „Przeżyjmy to jeszcze raz” — przegląd wydarzeń sportowych
- 16.10 „Nie jestem Niechicem” — spotkanie z Jerzym Binyczekim
- 16.40 Turniej 4 skoczni
- 17.25 „Limuzyna do wynajęcia” — angielska komedia sensacyjna, reż. Terry Hughes, wyk.: Tom Rittner, Susan Dey i in.
- 19.00 Wieczorynka noworoczna
- 19.30 Dziennik Telewizyjny
- 20.00 „Szogun” (1) — serial przygotowany produkcją USA, reż. Jerry London, wyk.: Richard Chamberlain, Toshiro Mifune i in.
- 21.20 Studio Sport
- 22.00 „Mireille Mathieu” — program rozrywkowy produkcji francuskiej, wyk.: Mireille Mathieu, John Donver, Chantal Goya, Michel Sardou, Dominique Patuelle, Julio Iglesias

PROGRAM II

- 8.55 Program dnia
- 9.00 Dla dzieci „Maly książę” — angielski film fabularny, reż. Stanley Donen, wyk.: Richard Kiley, Steven Warner i in.
- 10.30 „Ostatnia księga przyrody Włodzimierza Buchalського” — „Czas przebudzenia”
- 11.00 „Marcel Marceau” — angielski film dokumentalny o słynnym francuskim mimie
- 11.55 DT — Wiadomości i powt. przemówienia noworoczne
- 12.15 Koncert noworoczny z Wiednia
- 13.45 „Musimy ożenić dziadka” — komedia obyczajowa produkcji ZSRR, reż. Jurij Jegorow, wyk.: Walentin Smirniński, Galina Polskich i in.
- 15.10 „Przeżyjmy to jeszcze raz” — przegląd wydarzeń sportowych
- 16.10 „Nie jestem Niechicem” — spotkanie z Jerzym Binyczekim
- 16.40 Turniej 4 skoczni
- 17.25 „Limuzyna do wynajęcia” — angielska komedia sensacyjna, reż. Terry Hughes, wyk.: Tom Rittner, Susan Dey i in.
- 19.00 Wieczorynka noworoczna
- 19.30 Dziennik Telewizyjny
- 20.00 „Szogun” (1) — serial przygotowany produkcją USA, reż. Jerry London, wyk.: Richard Chamberlain, Toshiro Mifune i in.
- 21.20 Studio Sport
- 22.00 „Mireille Mathieu” — program rozrywkowy produkcji francuskiej, wyk.: Mireille Mathieu, John Donver, Chantal Goya, Michel Sardou, Dominique Patuelle, Julio Iglesias

TOWARZYSTWO UBEZPIECZENIA I REASEKURACJI „WARTA”
Spółka Akcyjna Oddział w Krakowie ul. Sienkiewicza 14, tel. 33-22-13

— przypominamy, że tylko ubezpieczenie gwarantujące uzyskanie środków dewizowych na zakup części zamienianych do pojazdów samochodowych zapewni zwrot walut wymienialnych wydanych na zakup części do naprawy wypadkowej uszkodzonego pojazdu produkcji krajów zachodnich.

SKŁADKA I ŚWIADCZENIA W DOLARACH USA

Wysokość składki za okres 12 miesięcy dla pojazdów eksploatowanych w okresie do 5 lat wynosi:

Wysokość sumy ubezpieczenia	250	500	1000	2000	3000	4000
Wysokość składki	20	30	55	95	125	160

Dla pojazdów eksploatowanych w okresie od 5 do 10 lat składka jest wyższa o 100 proc., a posiadacze pojazdów użytkowanych do celów zarobkowych opłacają składkę powiększoną o 10 proc.

Blizszych informacji udziela Oddział TUIR „Warta” SA w Krakowie.

STUDIO TANCA TOWARZYSKIEGO Andrzeja Golonki
zaprasza na

NAUKE TANCA
(zajęcia w niedzielę)

Informacje i zapisy w Klubie Sportowym „Garbarnia” Kraków, ul. Sokołowska 17, tel. grzeszkościowy 66-05-94.

NAUKA

TANCA towarzyskie — kursy miejscowe organizuje KUSP „Gromada”. Wpisy: ul. Jana 13 w podwórzu, tel. 22-66-85, w godz. 10-17, Nowa Huta, os. Hordlowe 7, tel. 44-09-72 w godz. 10-17.

SPRZEDAŻ

GIAGNIK C-330 — 800 mg glebożyłki nowa, sprzedam. Roman Wasiolek, Bm arowa 430, 33-250 Błocz. P-349

KAROSERIA Tarpans, nowa — sprzedam. Goldyn, Chobrowice 23, 32-123 Kościelec, woj. krakowski. g-41261

SZNAUCERY obierzmy — szczególna nowa, sprzedam. Jerzy Kozikowski, Łódź, os. Rekinia, Hubala 2/2, bl. 170.

GRUBOŚCIOWE, magiel, przenośnik taśmowy — sprzedam. Dąbrowa Górnicza, Gołogód Zaplecze 6, g-41458

SILIKON chemoutwardzalny — sprzedam. Oferty 41462 „Prasa” Kraków, Wiłsina 2.

OKAZJA! Sprzedam z powodu likwidacji gospodarstwa i choroby nowy ciągnik C-380 i nowego Starla 200 z silnikiem Leylanda, Władysław Światła, 89-650 Krynica, Poźniaka 2, Bydgoszcz, telefon 81-72-09. g-41335

ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO organizuje kursy

— kwalifikacyjne na tytuł czeladnika i mistrza we wszystkich zawodach (nauka w tygodniu lub w niedzielę)

— zlecane przez zakłady pracy, w różnych zawodach i specjalnościach

Wpisy i informacje: Kraków, ul. Dietla 33, telefon 66-10-83, w godz. 8—17.

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 6.00 TTR — Język polski, sem. III — Problem chłopski w literaturze epoki pozytywizmu
- 6.30 TTR — Matematyka, sem. III — Monotoniczność funkcji. Ekstreum funkcji
- 7.00 „Wzschłonica rodziny wiejskiej” — w naszej rodzinie
- 9.00 Dla dzieci: „Długa jazda do szkoły” — film fabularny produkcji CSRS reż. — Rolf Losangsky, wyk.: F. Troager, T. Riffert, K. Piontek i in.
- 10.30 Program lokalny
- 10.30 Na antenie „Dwójki”
- 10.55 Gość Dwójki — dyrektor WFO — Maciej Łukowski
- 19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
- 20.00 „Filmy, które warto zobaczyć”
- 21.30 „Tydzień w polityce” — komentuje Karol Szyniewicz
- 21.30 Świat Jana Byszczaka — program rozrywkowy
- 21.55 „Barbarella” — film science-fiction produkcji francusko-włoskiej reż. — Roger Vadim wyk.: Jane Fonda, John Philip Law, Anita Pallenberg i in.
- 23.25 DT — Wiadomości
- 23.30 „Galeria i artysty” — drzewo i słowo — Stanisław Romanik
- 0.10 „Naturyci” — film WFO
- 6.00 TTR — Język polski, sem. III — Problem chłopski w literaturze epoki pozytywizmu
- 6.30 TTR — Matematyka, sem. III — Monotoniczność funkcji. Ekstreum funkcji
- 7.00 „Wzschłonica rodziny wiejskiej” — w naszej rodzinie
- 9.00 Dla dzieci: „Długa jazda do szkoły” — film fabularny produkcji CSRS reż. — Rolf Losangsky, wyk.: F. Troager, T. Riffert, K. Piontek i in.
- 10.30 Program lokalny
- 10.30 Na antenie „Dwójki”
- 10.55 Gość Dwójki — dyrektor WFO — Maciej Łukowski
- 19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
- 20.00 „Filmy, które warto zobaczyć”
- 21.30 „Tydzień w polityce” — komentuje Karol Szyniewicz
- 21.30 Świat Jana Byszczaka — program rozrywkowy
- 21.55 „Barbarella” — film science-fiction produkcji francusko-włoskiej reż. — Roger Vadim wyk.: Jane Fonda, John Philip Law, Anita Pallenberg i in.
- 23.25 DT — Wiadomości
- 23.30 „Galeria i artysty” — drzewo i słowo — Stanisław Romanik
- 0.10 „Naturyci” — film WFO

WTÓREK

PROGRAM I

- 9.00 Dla dzieci: „Długa jazda do szkoły” — film fabularny produkcji CSRS reż. — Rolf Losangsky, wyk.: F. Troager, T. Riffert, K. Piontek i in.
- 10.30 Program lokalny
- 10.30 Na antenie „Dwójki”
- 10.55 Gość Dwójki — dyrektor WFO — Maciej Łukowski
- 19.30 Dzi

